Nr. 109. Lwów — Sobota dnia 11 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Beatryksy P. — Jasona Arch. | Jutro: F. 5 po W. Pank. — N. 4 Sam. Hł. 4

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 32, Zachód „ „ 7 m. 21

Długość dnia godzin 14 minut 49. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Reforma dla krajów zabranych.

Był przed kilku laty projekt nadania samorządu ekonomicznego ziemiom litewskim, białoruskim i małoruskim, słowem tym wszystkim, które leżą na zachód od Dniepru, a na południe od Dźwiny; zamierzano obdarzyć je takiemi samemi „ziemstwami", jakie istnieją w Wielkorosyi. Jednak bardzo prędko wzięło górę przekonanie, że owe ziemie nie zasługują na takie zaufanie rządu i że Polacy, zdobywszy w „ziemstwach" przewagę, użyją jej na cele szkodliwe dla państwa. Projektu tedy zaniechano, lecz nie na długo, ponieważ wojskowość oświadczyła, że jednak jakaś reforma jest konieczna, bo w tych prowincyach, bardzo ważnych pod względem strategicznym, zupełny brak dróg, mostów i szpitali, z których w razie wojny mogłaby korzystać wojskowość. Więc się znowu zabrano do układania reformowych projektów. Przy tej robocie nie uwzględniano interesów ludności, nie chciano dać jej prawa decydowania o sobie nawet w takich rzeczach, które nie mają nic wspólnego z polityką, myślano tylko nad tem, jak zrobić, ażeby sama ludność potworzyła to wszystko, co może być potrzebne rządowi, żeby hojnie dawała pieniądze, sama się opodatkowywała, ale żeby przytem nikt w radzie powiatowej lub gubernialnej nie wyrwał się z jakiemś śmiałem słowem, z żądaniem, czy z krytyką, bo wprawdzie nieszczęścia z tego nie będzie, ale zawsze powstanie pewne wzruszenie. Zaprojektowano tedy ustanowienie „naczelników ziemskich" w każdym powiecie, czyli takich oryginalnych dygnitarzy, którzy choć są mianowani przez rząd bądź z urzędników, bądź z wojskowych, jednak uchodzą za rzeczników ludności przed rządem i za jej opiekunów, a jako tacy, mogą postanawiać, ile i na co powinna ona dawać. Ale ten pomysł biurokracyi wydał się zanadto śmiałą szykaną z samorządu. Kiedy za panowania Aleksandra III uszczuplono prawa wybieralnych ziemstw, istniejących w Wielkorosyi, i obdarzono temi prawami świeżo kreowanych „naczelników ziemskich", to zawsze przecież ziemstwa mogły ustawicznie opierać się tym „naczelnikom", a zatargi były roztrząsane nieraz bardzo głośno przez prasę, przez sejmiki szlacheckie, a wyrokowało ministeryum, albo nawet senat. Natomiast „naczelnicy ziemscy" bez ziemstw, tak jak projektowała biurokracya dla krajów zabranych — byliby satrapami. Rewolucyjna prasa rosyjska, wydawana w Londynie i Genewie, nazywa owych „naczelników" gubernialnych wielkorosyjskich „cyrami powiatowymi"; otóż takimi carami byliby oni w krajach zabranych w całej pełni, bo tam ani prasy nie ma, ani zjazdów szlacheckich, a w biurokracyi ręka rękę myje. Więc odrzucono ten projekt. Teraz znowu opracowano inny: pozostanie wszystko, jak było — na czele gubernii gubernator ze swą radą, złożoną z szefów kancelaryjnych, a na czele powiatu — naczelnik powiatowy, również z przyboczną radą, złożoną z prawosławnego dziekana, poborcy podatkowego, inspektora szkół, kontrolera akcyzy i t. d. Ale zarówno gubernator, jak naczelnik powiatu, będą obowiązani powołać do rady kilku, czy kilkunastu przedstawicieli ludności według własnego wyboru. Powołanych do rady można odprawić do domu, a wezwać innych, zawsze bez długich korowodów i ile razy się zechce. Otóż takie rady administracyjne, wzmocnione żywiołem obywatelskim, będą miały prawo uchwalać projekty robót, obmyślonych przez biurokracyę, a na koszta tych robót nakładać na ludność dodatki do podatków. Oto cała reforma, podawana pod etykietą autonomii, przedstawiana jako dowód zaufania do ludności.

Dojgrano się za Pirenejami!

Jak było do przewidzenia i jak rzeczywiście przewidywali wszyscy ludzie bezstronni, wojna, wydana Kościołowi katolickiemu w Hiszpanii i Portugalii, zwróciła się teraz przeciw monarchicznemu ustrojowi. Zaczęło się to — jak się zaczęło przeciw Kościołowi — w Portugalii. Tam, w Coimbrze, jest uniwersytet, zostający z dawien dawna pod protektoratem miejscowego biskupa. Każdy z nich po kolei przewodniczy podczas egzaminów, rozdaje dyplomy i nagrody, a przy tym akcie nosi tytuł „kuma laureatów". Teraźniejszy biskup, staruszek bardzo lubiany i unikający wszelkich zatargów z władzą świecką, przybył na egzamina z całym wozem podarunków dla młodzieży, kończącej nauki. Lecz studenci z kilkoma profesorami powitali go gwizdaniem i krzykami: „Precz z klechą!" — potem rzucili się na niego, podarli na nim szatę, zepchnęli ze schodów i pokaleczonego wsadzili do powozu, na który jeszcze rzucali błotem. Gdy się ludność o tem dowiedziała, tłum otoczył uniwersytet, wybił okna, zbił studentów i profesorów. Sprawa oparła się o ministeryum, które wysłało komisyę śledczą, poczem ku ogromnemu zdziwieniu zapadł wyrok wydalenia z uniwersytetu winnych studentów i profesorów. Takiej niesprawiedliwości, wołającej o pomstę do Lucypera, masoństwo znieść nie mogło, dało tedy hasło — i otóż w całym kraju zaczęły się demonstracye republikańskie, pochody, krzyki, zdzieranie godeł państwowych i t. d.

Dowiedziano się o tem w Hiszpanii i zaczęto naśladować, a sposobności było podostatkiem. W jednem miejscu zabastowali robotnicy fabryczni, w innem — furmani tramwajowi, jeszcze w innem — akcyźnicy, wszędzie więc był jakiś powód do zgromadzeń, a dać im zabarwienie republikańskie było dla warchołów rzeczą bardzo łatwą. Gdzie nie było miejscowej sposobności, tam sprowadzono z Madrytu wymownego adwokata, zwołano lud na jego prelekcyę, a w niej już on do syta nakarmił słuchaczy republikańskimi pasztetami. Dzienniki — te, co żyją gotowymi frazesami — napisały oczywiście, że prelekcya była „prawdziwą biesiadą duchową" i że jej autora trzeba uczcić owacyą. Więc była owacya już na ulicy, był mówca z balkonu, znalazły się pod ręką trójkolorowe republikańskie chorągwie, ktoś zaśpiewał pieśń republikańską, a dalej wszystko szło już utartym porządkiem. Jest na to szablon, skrojony z doskonałą znajomością psychologii tłumów.

Rezultat tego wszystkiego taki, że zarówno w Hiszpanii jak i w Portugalii wojskowość objęła władzę nad niektóremi miastami, a gdzie niegdzie — jak np. w Barcelonie — zawieszono konstytucyę. Oczywiście, to dopiero początek, bo masoństwo, które mądrze się do tego zabrało, nie ustanie w tej swojej robocie, musi przecież dobrze wypróbować, czy też postawi na swojem, kosztem pospólstwa, tego „żeru dla armat".

Ministeryum Bülowa.

Ostatnie zmiany w gabinecie pruskim tłómaczone są teraz przez berlińskie dzienniki życzeniem kanclerza, aby wszyscy ministrowie byli jednego z nim zdania co do głównego kierunku polityki i żeby nie działali na własną rękę, lecz ściśle się stosowali do jego wskazówek. Cesarz dla okazania zupełnego zaufania do kanclerza, zgodził się na to, przyczem wcale nie wpływał na wybór nowych ministrów i zaraz po podpisaniu dymisyi starych, a nominacyi nowych, wyjechał z Berlina na parę tygodni. Zgodnie z zamiarem prezesa hrabiego Bülowa osobistem kierowaniem gabinetem pruskim, nie zamianowano nikogo wiceprezesem gabinetu, którym dotąd był Miquel, pozostając zarazem przez lat jedynaście ministrem skarbu. A zatem, pod względem wewnętrznego ustroju gabinetu, wrócono do tego, co było za czasów Bismarka: jeden tylko kanclerz rzeszy niemieckiej, jako prezes gabinetu pruskiego, jest odpowiedzialny przed parlamentem i przed sejmem, a ministrowie jemu podlegają, z nim stoją u steru i z nim ustępują. Wszelako niezupełnie porzucono zasadę, wprowadzoną po Bismarku, a polegającą na tem, że każde wpływowe stronnictwo sejmowe, o ile jest protestanckiem, posiada w gabinecie bodaj jednego męża zaufania. W tem się zresztą wyraża konstytucyjność pruskich gabinetów. Więc obok biurokratów Rheinbabena, Studta, Thielena i Podbielskiego, który skompromitowawszy się na stanowisku jeneralnego pocztmistrza, otrzymał spokojną tekę rolnictwa, zasiądą w gabinecie: von Hammerstein, jako przedstawiciel junkrów i Moeller jako liberał. Pierwszego z nich można także zaliczyć do biurokratów, bo jako urzędnik podnosił się ze stopnia na stopień przy namiestnictwie alzackolotaryńskiem, drugi zaś zawdzięcza szybką karyerę szczęśliwemu wypadkowi. Był on przed niewielu laty małym urzędnikiem w jakiejś instytucyi akcyjnej, gdy w restauracyi posłyszał Amerykanów, mówiących między sobą bez uszanowania o dynastyi Hohenzollernów, narobił więc hałasu, siarczyście stanął w obronie dynastyi, doprowadził sprawę z Amerykanami do sądu i wogóle zarekomendował się jako wielbiciel rodziny cesarskiej. Była to historya dość głośna i cesarz nią się zainteresował. Wkrótce potem p. Moeller począł prędko awansować, został dyrektorem owej instytucyi akcyjnej, bogatym przemysłowcem, posłem na sejm, a teraz ministrem.

Krok naprzód.

Piszą nam z Wiednia, 9 maja:

Akcya parlamentarna postąpiła o znaczny krok naprzód! Komisya dla kolei żelaznych wczoraj załatwiła ustawę o inwestycyach. Sprawa ta obudzała od samego początku wielkie wątpliwości. Nigdy dotąd, ani w czasach zupełnie prawidłowej funkcyi Rady państwa, rząd austryacki nie wystąpił z projektem finansowym na tak wielką skalę! Gabinet p. Koerbera domaga się 483 milionów koron na budowanie nowych kolei żelaznych, a nadto 80 milionów koron jako zwrotu zaliczek, wyjętych w ostatnich latach z remanentów kas państwowych, razem zatem przeszło pół miliarda. Projekt ten mógł napotkać tem łatwiej na przeszkody, ponieważ dotyczy przeważnie kolei żelaznych w południowych prowincyach, a więc wywabia na wierzch ekonomiczne rywalizacye, aby nie powiedzieć: antagonizm pomiędzy północną a południową częścią monarchii. Te rywalizacye wywołały junctim pomiędzy kwestyą kolei a kanałów. A nadto refundacya wydanych na podstawie § 14 w ostatnich latach sum z remanentów poruszała kwestyę konstytucyjną. Czy nowa Izba, po czteroletniej burzy obstrukcyjnej i zupełnym zastoju prawidłowej pracy, okaże się zdolną zwalczyć te wszystkie przeszkody? To obudzało bardzo poważne wątpliwości.

Tymczasem okazały się one mylnemi. Komisya załatwiła projekt inwestycyi na czas, w przededniu rozpoczęcia rozpraw w pełnej Izbie o ustawie o podatku wódczanym. Posłowie prowincyi południowych, Niemcy, Włosi i Słoweńcy, domagający się zgodnie przeprowadzenia owych inwestycyi, głosowanie za podatkiem wódczanym czynili zawisłem od uchwalenia w komisyi projektu inwestycyi. Temu życzeniu stało się zadość. Rząd obstawał przy równoczesnem uchwaleniu owej refundacyi 80 milionów koron. Żądaniu temu w komisyi sprzeciwiali się tylko Czesi ze skrupułów konstytucyjnych. Że właśnie Czesi opierali się zatwierdzeniu owych wydatków, uczynionych na podstawie § 14, domagając się osobnej ustawy, mogłoby tem więcej zadziwić, ponieważ owe wydatki pochodzą właśnie z epoki urzędowania dr. Kaizla jako ministra finansów! Ale takie niekonsekwencye w Austryi są rzeczą zwyczajną. Dość, że komisya, pomimo oporu członków czeskich, uchwaliła projekt w brzmieniu rządowem.

Nasuwała się jeszcze inna trudność: formalne junctim pomiędzy inwestycyami a kanałami, którego wczoraj domagali się także czescy członkowie komisyi. Przeciwko temu żądaniu w imieniu Koła polskiego wystąpił referent dr. Kolischer, podnosząc, że pomimo pewnego związku pomiędzy inwestycyami a ustawą o kanałach, nie można jednak ustanawiać formalnego junctim pomiędzy pierwszemi, a projektem o kanałach, niedojrzałym jeszcze i w szczegółach niewykończonym. Komisya zatem odrzuciła poprawkę Czecha Kaftana, głównego fanatyka kanałów, aby „projekt o inwestycyach równocześnie z ustawą o kanałach został urzeczywistniony". Nie istnieje więc formalne junctim ani pomiędzy podatkiem wódczanym a kolejami, ani pomiędzy temi a kanałami, jest nadzieja, że każda z tych ustaw będzie uchwalona samodzielnie, bez sztucznej zawisłości formalnej od drugiej.

Naturalnie w pełnej Izbie los tych wszystkich projektów jest zawisły od zgody głównych stronnictw. Dzięki układom p. Koerbera ze stronnictwami, zgoda ta pono dopisze. Kompromis przyszedł do skutku na tej podstawie, że z kwoty, której rząd domaga się na kanały, 75 milionów koron będzie wydzielonych na niezwłoczną regulacyę rzek w Galicyi, Czechach, Morawii, Szląsku i Górnej Austryi, z rocznem podwyższeniem funduszu melioracyjnego. Pod tym warunkiem posłowie prowincyi północnych są gotowi nie stawiać w Izbie przeszkód uchwaleniu ustawy o inwestycyach kolejowych. Wydaje się przeto dzisiaj rzeczą możliwą, że wszystkie projekta ekonomiczne zostaną załatwione w bieżącej sesyi. Taktyka gabinetu p. Koerbera wysunięcia na pierwszy plan ekonomicznych interesów okazała się dotąd skuteczną. Nietylko, dzięki tej taktyce, nowa Izba funkcyonuje prawidłowo, wbrew wszelkim pesymistycznym przewidywaniom i tragicznym przepowiedniom à la Świadomy w *Kraju*, ale nadto powstaje nadzieja, że te wielkie reformy ekonomiczne, które z razu uważano tylko jako środek przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu, będą też na prawdę przeprowadzone, co oznaczałoby nagłe podźwignięcie państwa ze złowrogiego zastoju ekonomicznego.

Warunkiem jest zaniechanie sporów narodowościowych, któreby mogły ponownie wzniecić burzę obstrukcyjną. Że specyaliści do tych sporów pragną ich wznowienia, nie ulega wątpliwości. *Narodni Listy* np. odczuwają to bardzo przykro, że intermezzo Demel-Michejda skończyło się na razie przyzwoitemi oświadczeniami obu posłów szląskich, bez akompaniamentu drażniących wykrzykników. Byłoby to pewnym ludziom na rękę, gdyby teraz o Cieszyn wybuchła namiętna walka polsko-niemiecka! Z drugiej strony szowiniści niemieccy, a raczej specyaliści niemieckiego szowinizmu na Szląsku, zabierają się zwalczać w rozprawach nad budżetem pozycyę, dotyczącą czeskiego gimnazyum w Opawie, upaństwowionego za pomocą § 14go. Oczywiście akcya taka wyciągnęłaby znowu na porządek dzienny stary i oklepany niemiecko-czeski spór językowy. Dyplomatycznym zdolnościom p. Koerbera otwiera się więc jeszcze szerokie pole popisu!

Czy fakultet rolniczy ma istnieć przy Politechnice lwowskiej, czy przy Uniwersytecie?

Oto temat dyskusyi, która się toczyła onegdaj w Towarzystwie politechnicznem lwowskiem. Zagaił ją p. Tuleja odczytem, w którym usiłował głównie wykazać, że kwestya ta, będąca w związku ze sprawą zakładu rolniczego w Dublanach, od długiego czasu stoi na porządku dziennym i że starania w tej mierze, poparte przez kraj, mają szanse powodzenia.

Już w r. 1866 kollegium profesorów dawnej akademii technicznej przedłożyło rządowi projekt reorganizacyi tej szkoły, żądając utworzenia pięciu wydziałów, między tymi rolniczo-leśnego. Sprawę tę przerwała wojna r. 1866. Po tej wojnie nowa konstytucya austryacka przekazała sprawy szkolnictwa autonomii krajowej. W r. 1868 Sejm zajął się sprawą utworzenia wydziału rolniczego z tego mianowicie powodu, że rząd chciał znieść krakowską akademię techniczną a założyć na jej miejsce szkołę handlową. Sejm utworzył komitet złożony przeważnie z profesorów akademii technicznej, a komitet ten zaproponował Sejmowi zaprowadzenie we Lwowie politechniki według projektu kolegium profesorów z r. 1866, w Krakowie zaś założenie rodzaju szkoły średniej technicznej.

Projekt ten nie uzyskał aprobaty; odesłano go do komisyi edukacyjnej, która przez usta referenta, Euzebiusza Czerkawskiego, oświadczyła, że nie zgadza się na upośledzenie Krakowa i żądała dwóch równorzędnych instytucyi we Lwowie i Krakowie; komisya skreśliła przytem żądanie wydziału rolniczego, a domagała się li tylko kursu leśnictwa. W motywach oświadcza się komisya zasadniczo nietylko przeciw osobnemu fakultetowi rolniczemu, ale nawet przeciw kursowi rolnictwa, ażeby nie robić konkurencyi szkole w Dublanach. Projekt Sejmu nie uzyskał sankcyi cesarskiej. Wkrótce potem rząd sam przeprowadził reorganizacyę politechniki.

W r. 1879 z powodu zamierzonej wówczas na wielką skalę akcyi melioracyjnej, powziął Sejm rezolucyę, ażeby rząd zaprowadził na technice wykłady o melioracyi. Rząd wezwał kolegium profesorów politechniki lwowskiej do wydania w tej mierze opinii, a kolegium odpowiedziało memoryałem, w którym zalecało utworzenie całego wydziału rolniczo-melioracyjnego, a dopiero w ostatecznym razie sekcyi melioracyjnej na wydziale inżynieryi. W r. 1882 zaprowadzono w technice katedrę encyklopedyi leśnictwa, w r. 1888 katedrę dla budowli wodnych melioracyjnych, w r. 1892 katedrę encyklopedyi rolnictwa.

W r. 1883 wyszła w Poznaniu broszurka jakiegoś Królewiaka, który nazwiska swego nie podał, wydana przez Towarzystwo rolnicze w Gostyniu, pt. „O szkołach rolniczych". Po za treścią teoretyczną najważniejszem było w niej to, że autor zaatakował silnie Dublany. Wywodził, że nie jest to ani wyższa szkoła, ani średnia, i że nie ma warunków pomyślnego rozwoju, oraz domagał się, aby ten zakład zwinięto, lub aby go przeniesiono do Uniwersytetu albo do Politechniki lwowskiej.

Zrobił się wielki rumor, posypały się artykuły i broszury, a głównie bronił Dublan profesor tej szkoły p. Emil Godlewski. Pomimo żarliwej obrony przyznał jednak p. Godlewski sam, że taki zakład jak dublański nie ma właściwie racyi bytu, że w Niemczech gwałtownie przenoszono szkoły rolnicze ze wsi do wielkich miast i że to kiedyś będzie trzeba zastosować i do Dublan. Ale mimo to oświadczył się przeciw zwinięciu zakładu w Dublanach, a żądał tylko utworzenia wydziału rolniczego, twierdząc, że taki wydział nie będzie szkodził Dublanom. Wydział taki według niego miał powstać przy uniwersytecie, a nie przy technice, gdyż, jak wywodził p. Godlewski, technik ma głównie do czynienia z naturą martwą, jego wiedza przyrodnicza opiera się głównie o fizykę i chemię, zaś rolnik ma do czynienia z naturą ożywioną, potrzebuje więc głównie nauk biologicznych, które są wykładane na uniwersytecie lepiej, niż na technice. Nadto potrzebuje rolnik nauk ekonomicznych i t. zw. ogólnie kształcących, a tych również lepiej udziela uniwersytet. Projekt p. Godlewskiego, poparty nader gorliwie w Sejmie przez zmarłego niedawno śp. Franciszka hr. Mycielskiego, w krótkim stosunkowo czasie został zrealizowany, gdyż utworzono wprawdzie nie wydział, ale studyum rolnicze w uniwersytecie krakowskim, a kierownikiem jego jest obecnie p. Godlewski. Rzecz to charakterystyczna, gdyż dowodzi, że i w naszych stosunkach opinia publiczna może wiele zdziałać. Liczba słuchaczy tego studyum rolniczego jest wprawdzie mała i nie uprawnia do wielkich nadziei, gdyż wynosi zaledwie 4 pct. ogólnej liczby słuchaczy uniwersytetu krakowskiego — ale można

---

6)

Z zamierzchłej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Obok Ra najpopularniejszym bogiem był jego syn Ozyrys. Legenda utrzymuje, że Ozyrys był z początku tylko człowiekiem pochodzenia boskiego, że żył on i panował jako król na ziemi. Zamordowany zdradziecko przez swego brata Seta, był pocięty na 14 kawałków rozrzuconych po całym Egipcie. Po jego śmierci żona Izyda za pomocą formuły czarnoksięskiej zdołała przywrócić życie mężowi, poczem syn obojga, Horus, pokonał reprezentanta złej potęgi Seta. Na losach Ozyrysa opartą jest wiara Egipcyan w nieśmiertelność duszy, w zmartwychwstanie i w przyszłe połączenie się z bogiem Ra. Z biegiem czasu utożsamiono w religii egipskiej pojęcie boga Ra z Ozyrysem, ojca z synem, a brata jego Seta uważano za ducha ciemności i zła.

Wiemy, czem Nil był dla Egiptu, czczono więc tę rzekę jako bóstwo Hapimon i układano na jego cześć hymny. Oto wyjątki z jednego takiego hymnu:

Cześć ci o Nilu! Chwała tobie Nilu!
Który naszemu panujesz krajowi
I życie bujne niesiesz dla Egiptu!
Pełen tajemnic twój wypływ z ciemności
W dniu, który zawsze jest błogosławiony.
Nawodniasz sady, przez Ra wyłonione,
Żeby stworzenia wyżyć na nich mogły!
Poisz nam ziemię ty niewyczerpany!
Panie ryb, skoro ty spłyniesz falami,
Żaden ptak ziarnka na łanach nie szuka!
. . . .
Pragnieniom wszystkich Nil zadosyć czyni
I w swych przysługach nigdy się nie nuży,
Lecz wciąż w swej boskiej wraca do nas barce.
. . . .
Jego nikt wzrokiem ogarnąć nie może,
Nikt nie wie, gdzie on ma siedzibę swoją,
Czarami jego nie odkryjesz źródła!
Niema siedliska, co ciebie ogarnie,
Nikt też do twego nie przeniknął serca!

W tych ostatnich słowach daje hymn wyraz podziwu nad tajemniczością początku Nilu. W istocie bowiem źródła Nilu stanowiły nawet dla geografów nowożytnych długi czas zagadkę; urok tej zagadki w połączeniu z dobrodziejstwami, jakie Nil świadczył Egiptowi, musiał wpłynąć na upersonifikowanie go w bóstwo w starożytności. Na końcu powyższego hymnu, który w oryginale jest bardzo długim, znajdujemy dopisek, objaśniający nas o osobie jego twórcy: „Dzieło to pomyślnie ukończył i poświęcił pisarzowi skarbu Qagabu pisarz Ennana".

Integralną częścią religii Egipcyan była ich psychologia, niezmiernie obfita i mistyczna. Według niej człowiek składał się ni mniej, ni więcej, jak tylko z ośmiu części i miał kilka gatunków dusz, z których każda miała odmienne przeznaczenie.

Ciało fizyczne Egipcyanina po śmierci jako całość nazywało się *Khat*, a symbolem wyrazu tego w piśmie była zdechła ryba, jako znak zgnilizny. Dlatego też owo *Khat* było przed złożeniem do grobu zwykle troskliwie balsamowane. Po zabalsamowaniu, tj. jako mumia, ciało nazywało się *Sahu*, a jakkolwiek Egipcyanin nie wyobrażał sobie, żeby ono mogło wyjść z grobu, mimo to zachowanie go w całości poczytywał za konieczny warunek zapewnienia swej duszy nieśmiertelności, a potem zmartwychwstania. To też procesowi balsamowania towarzyszyły liczne obrzędy i modlitwy.

Duszę ludzką Egipcyanie nazywali *Ba*, tj. „szczytna", „szlachetna". Była ona wiekuistą częścią duchowości człowieka, miała swój byt nieskończony przed jego urodzeniem i takież istnienie czekało ją po jego śmierci. Przed przyjściem na ten świat rodziła się ona i umierała w wielu innych światach, zachowując ciągłą własną tożsamość. Egipcyanie wierzyli więc tak w życie pozagrobowe, jak i w t. zw. preegzystencyę, której odblask spotykamy z czasem w dziełach filozofa greckiego, Platona. Dusza człowieka pełna jest dążenia do oderwania się od ciała, z którem po śmierci się rozstaje, usiłując sobie sama znaleźć drogę do sfer wyższych. Oto utrwalona na papyrusie rozmowa filozoficzna między Egipcyaninem, a jego duszą, która go przekonywa, że śmierć nie powinna trwożyć człowieka:

Mówię do ciebie codziennie: Jak jest powrotem do zdrowia wyjście chorego na świat po cierpieniu, tak jest śmierć... Mówię do ciebie codziennie: Czem jest powietrze po wdychaniu woni pachnideł, lub po przebywaniu za zasłoną duszną, tak jest śmierć... Mówię do ciebie codziennie: Jak rozjaśnienie się nieba, jak człowiek, który wyszedłszy łowić ptaki siecią, znalazł się nagle w miejscu nieznanem, tak jest śmierć!

Mimo to dusza *Ba* nie miała charakteru absolutnej bezcielesności, przeciwnie, miała formę i treść niesłychanie subtelną, eteryczną. Jej dążenie do nieba wyrażali Egipcyanie, malując ją zwykle w postaci ptaka a specyalnie krogulca z ludzką twarzą. Jeżeli dusza w nagrodę dobrych czynów uzyskała po śmierci człowieka nieśmiertelność, to przebywała w niebie stale z duszami doskonałemi, ciesząc się wiecznem szczęściem; wolno jej było potem także latać między niebem a ziemią, a nawet odwiedzać przynależną sobie mumię, złożoną w grobie i rozmawiać z jej niższą częścią duchową.

Inteligencya duchowa, czyli duch człowieka, zwał się *Khu*, t. j. świetlany i był cieniem człowieka nieuchwytnym, a promieniejącym. Takie duchy tworzyły oddzielną klasę istot niebieskich, żyjących społem z bogami, i mogły dzięki swej sile obcować z ludzkością, a nawet wejść w posiadanie ciała człowieka żyjącego. W wypadkach takich Egipcyanie mawiali o sobie, że są opętani przez *Khu*, tj. przez „ducha". *Khu* mogło być uwięzione w grobie wraz z mumią; to też dla odwrócenia takiej klęski, kapłani ułożyli specyalne formuły, których wygłoszenie zapobiegało uwięzieniu „ducha".

Pierwiastkiem życiowym, niezbędnym do istnienia człowieka, jako zwierzęcia żyjącego na ziemi, było *Ka*, czyli sobowtór, t. j. rodzaj indywidualności, czyli osobowości abstrakcyjnej, która mając wszystkie przymioty charakterystyczne danego człowieka, posiadała istność bezwzględnie niezależną. *Ka* było rodzajem doskonałej kopii organizmu danej jednostki, jej ciała, krwi, żył itd.; kopia ta zbudowana była z materyi daleko lżejszej niż cielesna, ale mającej wszystkie rysy, wszystkie właściwości człowieka, odpowiednio do jego płci i wieku. *Ka* mogło wychodzić z grobu i wracać do niego podług swej woli, a będąc na wpół materyalnem, odczuwało głód i pragnienie; to też w grobach składano dla niego ofiary, złożone z pokarmów, napojów i kadzideł, z których wszakże *Ka* korzystało nie materyalnie lecz duchowo, i dlatego z czasem ofiary in natura, zastępowano przez ich obrazy malowane. *Ka* istniało i bez ciała człowieka żyjącego, ale człowiek nie mógł żyć bez swego *Ka*, które po śmierci człowieka stanowiło podstawę jego osobowości i nie pozwalało zamienić go z innym umarłym człowiekiem. Niekiedy *Ka* łączyło się ze swojem *sahu*, tj. z mumią i wówczas było ono żyjącem *Ka* w swej trumnie.

Indywidualność zmarłego zabezpieczał oprócz *Ka* także cień ludzki, zwany *Khaibit*, który miał również byt niezależny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

odpowiedzieć, że jest to zakład młody, który się jeszcze nie rozwinął.

Nie można tego, powiedzieć o Dublanach. Od czasu owego ataku wzięto się do reformy szkoły dublańskiej; na krótki czas wpłynęły te reformy na zwiększenie frekwencyi w niej, ale około r. 1892 nagle cyfra uczniów spadła z siedmdziesięciu kilku na trzydziestu kilku i odtąd mniej więcej na tym samym utrzymuje się poziomie, przyczem zważyć należy, że w tej liczbie jest przeważna część uczniów z Królestwa, a Galicyan jest prawie tylko tyle, co miejsc stypendyjnych. Prelegent upatruje przyczynę tego spadku frekwencyi w zaprowadzeniu internatu.

Corocznie opuszcza Dublany około 10 ukończonych słuchaczy, gdy zaś koszt utrzymania szkoły dublańskiej wynosi rocznie 100.000 złr., przeto na każdego ucznia przypada 10.000 złr. — jest to, jak zauważyła w r. 1895 komisya gospodarcza Sejmu, rzecz zbyt droga na nasz ubogi kraj. Od dawna jest to, zdaniem prelegenta, publiczną tajemnicą, że Dublany utrzymuje kraj tylko dla honoru.

W r. 1898 pojawił się w *Gazecie Narodowej* artykuł o Dublanach p. Henryka Potworowskiego, który bardzo stanowczo radzi przenieść szkołę dublańską do Lwowa, ale znowu pragnie, by ją połączono z uniwersytetem, z wydziałem filozoficznym.

Otóż prelegentowi głównie idzie o to, aby Towarzystwo politechniczne starało się objaśnić opinię publiczną w tym kierunku, że i dla kraju i dla rolnictwa, wreszcie i dla techniki naszej o wiele korzystniej byłoby utworzyć wydział rolniczy przy technice, niżeli przy uniwersytecie. W Dublanach w takim razie możnaby urządzić średnią lub niższą szkołę rolniczą, oraz stacyę eksperymentalną na wielką skalę i rodzaj wilegiatury dla słuchaczy wydziału rolniczego, któryby powstał przy technice lwowskiej.

Prelegent nie chciał rozwodzić się nad tem, o ile więcej argumentów przemawia za utworzeniem wydziału rolniczego na politechnice, niżeli na uniwersytecie, gdyż członkowie Towarzystwa politechnicznego znają te argumenta bardzo dobrze; chodziłoby tylko o to, aby szerszy ogół w tej mierze przekonać i zbić zapatrywanie, że wydział rolniczy powinno się połączyć z uniwersytetem. Jako główny argument należy podnieść to, że wszystkie inne wiadomości, potrzebne rolnikom, nie wyłączając nauk ekonomicznych, mogą oni nabyć w rozmaity sposób, przez książki, prasę, dyskusye itd., gdyż rzeczy te wniknęły już w życie społeczeństwa, natomiast wiadomości technicznych jeśli nie nabędą na technice, to ich nigdzie nie nabędą. Zaś kraj rolniczy, jak Galicya, w którym w pierwszym rzędzie też idzie o rozwój przemysłu rolniczego, potrzebuje gwałtownie zetknięcia się sfer ziemiańskich z technicznemi.

W dyskusyi oświadczył p. Dzieślewski, że zdanie p. Godlewskiego, który tak stanowczo przemawiał za złączeniem studyów rolniczych z uniwersytetem, opiera się głównie na broszurce pewnego wybitnego agronoma niemieckiego z przed lat 30, w której autor imieniem junkrów pruskich żądał tworzenia w Niemczech fakultetów rolniczych przy uniwersytetach z powodów politycznych. Mianowicie wykazywał on, że aby dostać się „an das Staatsruder", potrzeba dwóch rzeczy: znajomości prawa i posiadania ziemi, ażeby być z tej ziemi wybranym do ciał parlamentarnych, i żeby mieć z niej sute dochody. Zatem ziemianie pruscy potrzebują wiadomości z zakresu rolnictwa i jurysprudencyi i dlatego powinno się fakultety rolnicze łączyć z uniwersytetami. To jest najważniejszy argument zwolenników uniwersyteckiego wydziału rolniczego, i ten argument należałoby zwalczać, bo inaczej cała akcya na nic się nie przyda.

Prof. Syroczyński nadmienił, że rozumowanie to można zbić tem, iż wprawdzie przed 30 laty najważniejsze były dla rolnika wiadomości prawnicze, ale obecnie po rozwoju olbrzymim techniki rolnictwa ziemianin nie może się obejść bez mechaniki, chemii, inżynieryi, nie mówiąc już o przemyśle rolniczym, który bez nauk technicznych pomyśleć się nie da. Zaś doświadczenie uczy, że nawet posiadanie władzy bez należytej podstawy ekonomicznej prowadzi do ruiny.

Prof. Syroczyński zwrócił się także przeciw twierdzeniu p. Tulei, że jeżeli my dotychczas nie mamy fakultetu rolniczego na Politechnice, to winne temu sejm i Dublany, oraz kolegium profesorów techniki, które w ostatnim czasie zaprzestało stawiać ten postulat. Otóż główna przyczyna leży w tem, że rząd nie chce wielu innych rzeczy mniejszych, o które naprożno kolegium profesorów kołacze. Rząd poprostu nie chce i na to niema rady. Prostuje również mówca uwagę p. Tulei, że frekwencya zakładu dublańskiego spadła wskutek zaprowadzenia internatu; spadła ona raczej wówczas z powodu obostrzenia przepisów policyjnych i meldunkowych ze strony władz rosyjskich dla słuchaczy z Królestwa.

Prof. Fiedler wyjaśnił, że niechęć rządu, o której wspomniał p. Syroczyński, polega głównie na oporze ministeryum rolnictwa, które ma pod sobą takie szkoły, jak akademia rolnicza w Wiedniu i akademie górnicze w Leoben i Przybramie, i nie chce dla szkół tych wytwarzać konkurencyi. Że się udało w Krakowie wytworzyć studyum rolnicze przy uniwersytecie, to zawdzięczyć należy bardzo dobrej wówczas konjukturze politycznej. Kwestyi, czy fakultet ma powstać przy technice czy przy uniwersytecie, nie uważa mówca za najważniejszą; przedewszystkiem idzie o to, żeby wogóle wydział taki uzyskać i przełamać opór ministeryum rolnictwa. Jeżeli p. Tuleja może przytoczyć ważne argumenta rzeczowe, przemawiające za politechniką, to wówczas Towarzystwo politechniczne z jego pomocą chętnie przyczyni się do tego, aby w tym duchu zaagitować. Sprawę tę już niejednokrotnie grono profesorów politechniki lwowskiej traktowało; mówca wdzięczny jest p. Tulei, że ponownie ją poruszył i dyskusyę zainicyował.

Z komitetu rohatyńskiego.

Komitet zgromadzenia rohatyńskiego komunikuje nam list, otrzymany wśród stosu innych, który w sposób znaczący świadczy o zainteresowaniu, jakie obudziła wśród włościan, tych wiecznych popychadeł urzędów podatkowych, akcya, dążąca do uzdrowienia stosunków podatkowych.

List nosi stampilię jednego z Kółek rolniczych środkowej Galicyi, a podpisany jest przez przewodniczącego tegoż Kółka.

List ten, wysłany na ręce członka komitetu hr. M. Mycielskiego, brzmi jak następuje:

„Kółko nasze azatem czytelnia przeczytawszy w *Przeglądzie* artykuł o wiecu w Rohatynie „przyklasnęła" i życząc zasyłają inicyatorom wiecu serdeczne Bóg zapłać, że są ludzie którym stan ludu nie jest obojętny. Chciawszy wziąść udział w tej sprawie upraszam J. W. P. Hrabiego czy? Kółko rolnicze może wydelegować jednego męża jako delegata do komitetu, czyli każden członek czując się pokrzywdzony przez władzę Skarbową przy ściąganiu podatków, ma zosobna odnieść się do komitetu w sprawie podatkowej.

J. W. P. Hrabia raczy zaszczycić nas swoją odpowiedzią na powyższe pytania podobnych nadużyć podatkowych jak w Rohatynie to znajdą się wszędzie a chciawszy korzystać ze sposobności która nie zaraz się zdaży chcemy się przyłączyć gdyż czujemy się tyż nie wjednej żeczy pokrzywdzeni".

Komitet odbiera codziennie mnóstwo listów od kontrybuentów różnych stanów, zamożnych i ubogich. Niektórzy proszą o radę, jak redagować rekursy, inni proszą, by im komitet przyspieszył w dyrekcyi skarbu załatwienie rekursów, leżących od kilku lat, wszyscy gorąco witają powstanie komitetu, „przyklaskują mu" zachęcają do wytrwałego działania w obranym kierunku. I niewątpliwie te liczne słowa uznania i świadomość, że oczy tylu skrzywdzonych zwracają się ku niemu, mogą tylko zachęcić komitet do wytrwania w pracy, której się podjął.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 10 maja. Na początku wczorajszego posiedzenia odpowiedział prezes gabinetu dr. Koerber na kilka interpelacyi, między innemi na interpelacyę w sprawie reformy aptekarstwa. Dr. Koerber oświadczył, że rząd przeprowadził już studya dotyczące tej reformy i na podstawie nagromadzonego materyału opracowuje projekt ustawy, który w swoim czasie przedłoży Izbie. Przedtem jednak zasięgnie rząd opinii gremiów aptekarskich i farmaceutów. Co się tyczy uregulowania służby nocnej pomocników aptekarskich i zapewnienia im odpoczynku niedzielnego, uczyni rząd chętnie wszystko, co tylko będzie możliwe ze względu na dobro publiczne. Nadto odpowiedział prezes gabinetu na dwie interpelacye Stojałowczyka Fijaka, z których jedna dotyczyła rzekomych defraudacyi naczelnika gminy Szare. Owóż prezydent ministrów oświadczył, że władze autonomiczne zarządziły w tej sprawie dochodzenia i przekonały się, iż nie ma powodu wytaczania naczelnikowi tej gminy śledztwa dyscyplinarnego, gdyż rada gminna, powołana w pierwszym rzędzie do czuwania nad działalnością naczelnika, nie znalazła w urzędowaniu jego żadnych nieprawidłowości. W odpowiedzi na drugą interpelacyę p. Fijaka, dotyczącą nadużyć przy ściąganiu opłat targowych w Białej, oznajmił dr. Koerber, że po zbadaniu tej sprawy nie znalazł powodu do interwencyi, polecił wszakże namiestnictwu, aby przeprowadziło w tym przedmiocie jak najrychlej dochodzenia administracyjne.

Z kolei przystąpiła Izba z porządku dziennego do dyskusyi nad ustawą o podwyższeniu podatku wódczanego na korzyść krajów. Referent p. Dawid Abrahamowicz w krótkiej przemowie zalecił przyjęcie ustawy.

Prezydent Izby odczytał następnie długi szereg zapisanych do głosów mowców. Zapisało się mianowicie 30 mowców *pro*, a 21 *contra*. Pierwszy zabrał głos *contra* p. Tambosi, po nim przemawiał Kroat p. Ivcevicz i p. Borcic.

W imieniu Koła polskiego zabrał głos dr. Byk i oświadczył, że nie pojmuje, dlaczego Izba zajmuje się tylko podwyższeniem podatku od wódki, skoro nastąpić miało podwyższenie podatków od wszystkich wogóle napojów alkoholicznych. Dlaczego ustawa ta nie obejmuje także podwyższenia podatku od piwa? Czy może piwo cieszy się dlatego protekcyą, iż jest przedmiotem większej produkcyi i konsumcyi w krajach bogatszych i w sferach zamożniejszych? Mówca zwraca się następnie przeciwko twierdzeniu niektórych posłów, jakoby przedłożenie to było podarkiem dla Galicyi. Nie ma sprawiedliwszego klucza do rozdziału tego podwyższenia podatku, jak właśnie stosunek konsumcyi w ustawie unormowany. Koło polskie głosować będzie za przyjęciem tej ustawy ze stanowiska interesów ogólno-państwowych, jakoteż ze względu na ubolewania godny stan galicyjskich finansów krajowych. W dalszym ciągu mówił dr. Byk obszernie o finansowem położeniu Galicyi i o wielkiem zadłużeniu miast galicyjskich. Państwo nakłada na gminy ciężary, nie przyznając im na ich pokrycie żadnych źródeł dochodu. Wśród takich okoliczności nie dziw, że występują w miastach ubolewania godne objawy społeczne, jak to się w ostatnich czasach zdarzyło, zwłaszcza we Lwowie. Mówca żąda uwzględnienia miast Lwowa i Krakowa przy udzieleniu kredytów inwestycyjnych na równi z Wiedniem, Pragą i Tryestem.

Następnie p. Byk polemizuje z mową dra Kosa, wygłoszoną przy pierwszem czytaniu ustawy wódczanej. „Dr. Kos — powiada mówca — wszystko w Galicyi widzi czarno i tak tu wszystko opisuje". (Dr. Kos woła: To nie moja wina, że dzieje się tyle łajdactw w Galicyi!)

Dr. Byk: Galicya pod wielu względami jest rzeczywiście do pewnego stopnia zacofaną, ale jest to wynikiem stosunków i historycznej przeszłości, Trzeba szukać głębszych przyczyn tego stanu i z większą miłością traktować sprawy własnego kraju. P. Kos zapędził się w swej nienawiści tak daleko, iż żądał, aby, jeżeli ta ustawa nie ma być zupełnie zaniechaną, Galicya została z niej wykluczoną. Prawdopodobnie dr. Kos wstąpił do tej Izby z programem: „Ceterum censeo Galiciam et Poloniam delendam esse". (Zresztą sądzę, że zarówno Galicyę jak i całą Polskę należy zburzyć).

Przemawiali jeszcze *contra* posłowie Voelkl i Hybesch, poczem uchwalono zamknięcie dyskusyi i wybrano mowcami jeneralnym: *pro* hr. Deyma, *contra* p. dra Kosa. Na tem przerwano obrady nad ustawą wódczaną.

Z kolei minister obrony krajowej Welsersheimb odpowiedział na interpelacyę p. Klofacza w sprawie pogłosek, że żołnierz Zilak nie umarł śmiercią samobójczą, ale na zakażenie krwi z powodu zranienia go przez porucznika, tudzież na interpelacyę z powodu częstych samobójstw w wojsku Minister na podstawie aktów stwierdza, że Žilak rzeczywiście popełnił samobójstwo. Był to człowiek porządny i pilny, padł jednak ofiarą agitacyi. Pozbawił się życia z żalu i obawy przed odpowiedzialnością. Powodem tego, że samobójstwa żołnierzy zdarzają się w ostatnim czasie częściej, jest również agitacya radykalno-socyalistyczna, która już wiele egzystencyj zniszczyła. Minister prosi w końcu Izbę, aby organizm wojskowy osądzała sprawiedliwie i chroniła go przed niezasłużonemi obelgami.

Następnie zabiera głos p. Klofacz i wnosi, aby nad odpowiedzią ministra otwarto na następnem posiedzeniu dyskusyę. Klofacz mówił po czesku, mimo kilkakrotnych napomnień prezydenta.

Prezydent zarządził głosowanie nad wnioskiem Klofacza, on jednak nie zważając na to, wciąż mówił wśród wielkiej wrzawy ze strony czeskich socyalistów. Wniosek Klofacza został odrzucony. Klofacz zwraca się ponownie z zapytaniem do prezydenta w sprawie czeskich urzędników w Czechach północnych. Z lewicy przerywają mu ciągłymi okrzykami. P. Zazvorka zarzuca prezydentowi stronniczość wobec opozycyi czeskiej.

Prezydent stwierdza, że postępuje wobec wszystkich bezstronnie i zamyka posiedzenie, naznaczając następne na dziś o godz. 11tej przed południem.

Wiedeń 10 maja. Jak donosi *Deutschnationale Correspondenz*, gotowe już sprawozdanie komisyi kolejowej o przedłożeniu inwestycyjnem przedłożonem zostanie Izbie tymi dniami. Zawiera ono dokładny szczegółowy podział potrzeb dla rozmaitych krajów zarówno na budowę nowych kolei jak i na właściwe inwestycye. Wedle tego wykazu przypada na Czeczy 92.638.678 K. na Galicyę 77,125.939 K. na Gorycyę i Pobrzeże 48,903.433 K.

Wiedeń 10 maja. *Slavische Corresp.* donosi, że wczoraj popołudniu zebrali się członkowie komisyi parlamentarnej konserwatywnych wielkich właścicieli u prezydenta ministrów celem omówienia z nim przedłożenia o drogach wodnych, przyczem wyczerpująco traktowano kwestyę jak oddziała budowa kanałów na finanse krajowe.

Wczoraj popołudniu zjawili się u prezydenta ministrów pp. Kaizl, Pacak, Stransky Brzorad, Kaftan, Silenyi i Kramarz z odpowiedzią na nowe propozycye rządu w sprawie budowy dróg wodnych. Minister zajął wobec tego oświadczenia wysłańców klubu młodoczeskiego jasne stanowisko, przyczem można było stwierdzić istotne zbliżenie się obu stron. Czescy posłowie z naciskiem podnosili potrzebę daleko idących reform finansów krajowych.

Po tej konferencyi odbyło się wspólne posiedzenie komisyj parlamentarnych klubu czeskiego i konserwatywnych wielkich właścicieli.

Wiedeń 10 maja. *Deutschnationale Corresp.* donosi: Niemieccy przewodniczący klubów z wyjątkiem wszechniemców zebrali się wczoraj po południu na konferencyę z prezydentem ministrów, na której przedłożono żądania Niemców w sprawie budowy dróg wodnych i regulacyi rzek. Niemcy domagają się, ażeby corocznie jako podwyższenie funduszu melioracyjnego przeznaczano sumę $1^1/_2$ miliona koron na regulacyę rzek w krajach, położonych na południe od Dunaju, a udziały krajów żeby ustanowione były odpowiednio do finansowych stosunków tych krajów. Prezydent ministrów przyjął do wiadomości życzenia stronnictw niemieckich i zastrzegł sobie decyzyę co do tych życzeń aż po porozumieniu się z innemi stronnictwami.

Co do programu dalszych prac parlamentarnych istnieje zamiar odbyć w przyszłym tygodniu posiedzenia pełnej Izby tylko w poniedziałek, wtorek i środę, a resztę tygodnia poświęcić pracom w komisyach. O ile tylko będzie możliwem, ma komisya dla budowy dróg wodnych zakończyć swoje narady jeszcze przed Zielonemi Świętami.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 maja.

Wczorajsze posiedzenie Rady odznaczyło się tem, że z bardzo obfitego porządku dziennego, w przeciągu godziny załatwiono szereg spraw zupełnie bez dyskusyi, poczem przystąpiono jeszcze do posiedzenia poufnego. Na jawnem uchwalono najpierw w myśl referatu p. Gołąba zregulować drogę sichowską począwszy od ulicy Torosiewicza do realności p. Tołłoczki kosztem 61.000 K. Owocem tej regulacyi będzie to, że gdy dzisiaj spad na drodze sichowskiej wynosi $12^1/_2\%$, to po regulacyi wskutek wyrównania, będzie wynosił tylko 5%. Następnie w myśl referatu dra Lisiewicza uchwalono szereg zmian w opłatach za oględziny zwłok, za wybór miejsca na cmentarzach, jakoteż za miejsce na grób, grobowiec i grobowiec z pomnikiem. Opłaty te podwyższano od 10 do 25%, a zastosowano taryfę tańszą dla cmentarza Janowskiego, droższą zaś dla Łyczakowskiego. Na wniosek tego samego referenta uchwalono udzielić 500 K., subwencyi z miejskiego funduszu na popieranie przemysłu p. Dominikowi Iwanowskiemu na jego Zakład reprodukcyjny, urządzony według wzoru z wystawy paryskiej, a mający tę nowość. że za pomocą jakiegoś specyalnego aparatu można reprodukować rozmaite zdjęcia fotograficzne w niezliczonych egzemplarzach, a bardzo tanio.

Dr. Gerstman referował sprawę ustanowienia 16 młodszych nauczycielek dla miejskich szkół żeńskich w miejsce praktykantek nauczycielskich, które ministerstwo oświaty kazało zupełnie usunąć ze względu na to, że taki charakter sił nauczycielskich w hierarchii stanu nauczycielskiego jest niczem nieuzasadniony, ustawa takiej kategoryi personalu nauczycielskiego nigdzie nie przewiduje ani nie dopuszcza, a że takie siły nauczycielskie były używane zarówno we Lwowie, jak w Krakowie — ministerstwo tłómaczy to jedynie prawem zwyczajowem, z ustawą sprzecznem. Tedy oddalić musiano kilkadziesiąt takich praktykantek z miejskich szkół ludowych i wydziałowych, a w miejsce praktykantek uchwalono obecnie przyjąć młodsze nauczycielki. W sprawie tej zabrał głos prof. Thullie. Ponieważ te młodsze nauczycielki — jak powszechnie wiadomo — służą nieraz 18 i 20 lat i jeszcze nie są stabilizowane, zatem każdej chwili mogą być oddalone bez prawa do emerytury, — przeto mówca wyraził życzenie, ażeby miejska Rada szkolna okręgowa pospołu z Magistratem zastanowiła się nad wcieleniem personalu nauczycielek młodszych w etat systemizowany.

Towarzystwu studentów szkoły lasowej przyznano subwencyę roczną w kwocie 100 K.

Na posiedzeniu poufnem zamianowała Rada dyrektorem rzeźni miejskiej p. Aleksandra Gottlieba, weterynarza z Jasła, b. dyrektora zakładu kontumacyjnego w Białej. Co do terminu otwarcia rzeźni, to prezydent oznajmił, iż jest nadzieja na otworzenie rzeźni jeszcze w bieżącym miesiącu. — Rada zamianowała też konceptowego praktykanta p. Ferdynanda Śledzińskiego koncepistą magistratu.

Z izby sądowej.

Lwów 10 maja.

(Morderstwo przy ul. Sakramentek).

Głównym momentem wczorajszej rozprawy było przesłuchanie oskarżonego Czajkowskiego, które jednak wcale nie przyczyniło się do rozjaśnienia sprawy. Czajkowski odpowiadał na pytania przewodniczącego głosem stłumionym, jakby z piwnicy wychodzącym, ciężko i z trudnością, przytem wciąż łkał i sapał nosem, a gdy tak stał przed trybunałem, a od czasu do czasu drgawki przebiegały mu po całem ciele, przedstawiał litości godny obraz. Przesłuchanie jego ciągnęło się bardzo długo, bo odpowiadał niechętnie i albo szczegóły mięszał albo ich sobie wcale nie przypominał, tak, że właściwie tylko przewodniczący odczytywał z protokołu śledztwa wyjątki z jego dawnych zeznań, a on potakiwał. Tym sposobem robi Czajkowski wrażenie kompletnego idyoty albo przynajmniej człowieka bardzo tępego umysłu; jestże to jednak tylko zręczna symulacya? Przewodniczący i prokurator zauważają z naciskiem, że przecież ten sam człowiek w śledztwie ułożył bardzo jasne, śmiałe i dokładne zeznania, pamiętał nawet co do centa drobne swe wydatki w podróży z Bybła do Lwowa, opisał szczegółowo dzieje swego uciekinierstwa; miałżeby teraz w istocie nic z tego nie pamiętać? A o czemże ma taki człowiek myśleć w więzieniu, jeżeli nie głównie o czekającem go przesłuchaniu i o tem, jak sędziom opowie dzieje swej zbrodni? Dodać jeszcze trzeba, że przecież Czajkowski bywał lokajem, a w wojsku zrobiono go „oberkanonierem", kiedy zaś był w szpitalu wojskowym — nadzorcą chorych, oraz że Czajkowski umiał czytać i pisać. Więc to wszystko wskazywałoby na symulacyę. Z drugiej jednak strony, jeżeli weźmiemy na uwagę orzeczenie fakultetu, że Czajkowski ma podkład do choroby umysłowej i że jest tępej inteligencyi, to prawdopodobnem się wyda, że albo w istocie obrazy przeszłości — a jestto już rok temu — zatarły się w jego pamięci, albo też postanowił on sobie mówić jak najmniej i nie odpowiadać nawet na pytania swego obrońcy, bo i jemu nie dowierza, — a w takim razie i ten upór charakteryzuje tępotę jego umysłu.

Trzeba również zaznaczyć, że Czajkowski zamilcza lub przekręca nawet takie szczegóły, któreby mogły zmniejszyć jego winę; albo więc jest szczerym, albo nie rozumie ich znaczenia. I tak np. nie wyprawiał on się z Bybła do Lwowa wprost, lecz najprzód zamierzał pojechać do Bursztyna, i już kupił sobie w tym celu bilet kolejowy z Bołszowiec do Bursztyna, a dopiero potem zmienił plan i pojechał do Lwowa. W śledztwie pamiętał nawet, że bilet do Bursztyna kosztował go 13 ct., a do Lwowa 1 zł. 28 ct.; dziś o tem całkiem zapomniał, a przecież gdyby wspomniał o zamiarze jazdy do Bursztyna, możnaby z tego wywnioskować, że on widocznie nie miał tak jasno wytkniętego planu zamordowania Ilekówny. Zamilcza dalej Czajkowski, że tuż przed jej zamordowaniem zdrzemnął się i mówi, że spał dopiero po jej zabiciu, i dopiero obrońca z trudem wydobywa zeń zeznanie, że on drzemał tuż przed czynem. A jest to szczegół na pozór drobny, a przecież ważny, gdyż prawdopodobnem jest, że Czajkowski, który jest epileptykiem, podczas tego snu miał hallucynacyę, że Ilekówna, targając go za rękę, wzywa go wciąż, by ją zamordował, i przebudziwszy się, natychmiast tej myśli był posłusznym, stając się w ten sposób także sam ofiarą sennego marzenia.

Wielki wpływ na swoje życie zdaje się Czajkowski przywiązywać do fatalnej choroby, która go od urodzenia trapiła. Oskarżony wstydzi się ją wymienić, a gdy nań przewodniczący nalega, usiłuje sobie przypomnieć jej nazwę niemiecką, którą podczas służby wojskowej usłyszał, wreszcie nie przypomniawszy sobie jej, powiada, że miał „stróża nocnego". Wskutek tej choroby nie mógł się nauczyć żadnego rzemiosła, bo rymarz, a potem krawiec, do których go oddano na naukę, wydalili go wkrótce. Z rozżaleniem opowiada Czajkowski, że gdy był w wojsku „pan kapral" lubił go bardzo z początku, lecz gdy mu się choroba odnowiła, znienawidził go, a koledzy się z niego wyśmiewali. W wojsku także nabawił się przepukliny, wytężywszy się raz przy dźwiganiu armaty. „Gdyby nie ta słabość — powiada Czajkowski — może nie zostałbym takim zbójem, jak teraz. Dopiero gdy przyszedłem do kryminału, to mi się polepszyło". Gdy w dalszym toku przesłuchania przewodniczący robi mu wyrzuty, dlaczego zabił Ilekównę, Czajkowski ożywia się i wybucha niespodzianie: „A dlaczego Pan Bóg ze mną takie rzeczy wyrabia?". Mimowoli przy tych słowach nasuwa się myśl, czy Czajkowski nie zabił Ilekówny dlatego, że widział jak jego osoba w niej wstręt wzbudza, i że straciwszy nadzieję zostania konduktorem tramwajowym, nie ma już u niej żadnych szans powodzenia. Czasami przypisywał Czajkowski powstanie owej słabości u siebie opętaniu przez złego ducha, i wtedy prosił matkę o pokropienie go święconą wodą, posyłał ją do jakiejś czarownicy o poradę itd.

Z historyą tej słabości łączy się u Czajkowskiego także pewna miękkość w jego charakterze i inklinacya do stosunków miłosnych. Powiada on: „Jeszcze kiedym pasł bydło, zakochałem się w jednej, ciągle wtedy płakałem i ciągle o niej myślałem". Powiada dalej o sobie: „Jestem taki miękki, żebym nawet maleńkiego kota nie zabił" i zaręcza w naiwny sposób, że jużby teraz Magdy nigdy nie zabił.

Z zeznań Czajkowskiego dotyczących samego mordu, ważnem jest to, że zabił Magdę nie siekierą, ale uderzeniem laski, którą miał ze sobą. Zabiwszy ją, oparł głowę na jej piersi i zdrzemnął się. Motywy czynu wyjaśnia Czajkowski — jeżeli jego półsłówka można nazwać wyjaśnieniami — tak jak w śledztwie. Trudno zresztą od niego coś wyciągnąć, bo tylko w kółko powtarza albo, że sobie „chciał śmierć zrobić", albo: „a ja siadł koło niej i takem się gryzł, gryzł i gryzł" lub też: „.... i ja myślał, myślał, myślał...."

Z dziejów ucieczki Czajkowskiego, które przewodniczący z aktów odczytywał, warto przytoczyć dwa epizody. Jak raz w ucieczce z daleka spostrzegł żandarmów jadących na furze i skrył się przed nimi w stercie siana obok drogi. Żandarmi przejeżdżając, mówili sobie właśnie o nim: „a może on się w tej stercie schował?" lecz nie zatrzymali się. Raz przyszedł do jakiejś wsi — a było to w dzień Wielkiejnocy — i schował się znowu swoim zwyczajem w sianie. W tem posłyszał dźwięk dzwonów w cerkwi, wzywających na nabożeństwo, przypomniał sobie, że to święta, że ludzie się cieszą i składają sobie życzenia; rozrzewnił się i wyszedł na wieś, nie kryjąc się ze swą osobą. Spotkał jakieś poczciwe wieśniaczki, które mu dały mleka, chleba i jaja — i uczuł się na chwilę szczęśliwym.

Potem przystąpiono do przesłuchiwania świadków. Między innymi przesłuchano także matkę Ilekówny. Opowiada ona, jak córka raz przedstawiła jej Czajkowskiego jako swego narzeczonego, ale wogóle nie bardzo chciała wychodzić za niego zamąż. Była to dziewczyna bardzo wesoła, sama się uczyła na książce i co niedzieli do szkoły chodziła. Gdy jej matka mówiła: „Słuchaj Magdusiu, taże poszukaj sobie jakiego kawalera, bo zostaniesz starą dziewczyną" — ona na to: „Albo mnie to postawią na rogatce i każą podatek płacić za to, że nie mam kawalera?"

Przew. Czy będziecie sobie co liczyć za śmierć córki?

Św. Ta proszę najwyższego sądu, ja zdrowie straciłam z płaczu za nieboszczką — ja wiem, że jego matka biedna, ale możeby tak przynajmniej z jakie 200 reńskich...

Św. Barcichowski, były pierwszy narzeczony Ilekówny, mężczyzna przystojny, charakteryzuje ją jako kokietkę. Miał szczery zamiar z nią się żenić, ale gdy się dowiedział, że ona ma także innych „narzeczonych", zerwał z nią.

Św. pani Napadij, sklepiczarka z ulicy Sakramentek, u której sługi z okolicznych kamienic często schodziły się na plotki, opowiada, że Magdusia była dziewczyną ładną, wesołą, ale pustą. Z Barcichowskim Magdusia zerwała dla tego, bo jej się nie podobał taki kawaler, co ma matkę. Notorycznie było znaną na ulicy Sakramentek rzeczą, że Magdusia ma na Wielkanoc wyjść za Czajkowskiego.

Ale oprócz Magdusi uchodziła także za narzeczoną Czajkowskiego Marynia „szwabka", dziewczyna służąca w tej samej kamienicy co Czajkowski. Wogóle Czajkowski, jak się zdaje, miał szczęście do kobiet; on sam opowiadał, że oprócz Magdusi znał się jeszcze z trzema dziewczętami, że jednak kochał tylko dwie — Magdusię i Marynię.

Dziś owa Marynia „szwabka", stanęła jako świadek przed sądem. Twierdzi ona, że nie lubiła Czajkowskiego i że nie miała z nim żadnych bliższych stosunków, chociaż on się jej nieraz oświadczał.

Przew. Jakto oświadczał? czy obiecywał, że się będzie żenić?

Św. Nie; wywodził mi tylko swoje szlachectwo...

Właściwe nazwisko Maryni brzmi „Niemiec" i dlatego tylko nazywano ją „szwabką". O rywalce swojej, Magdusi, wyraża się ona dość pogardliwie: mówi, że ta dziewczyna „wystawała" nieraz na bramie z żołnierzami i wogóle nie prowadziła się dobrze.

Świadek pani Heintsch, u której służyła Magda Ilekówna, opisuje ją jako dziewczynę wesołą, sympatyczną, zręczną i porządną. Zdaniem świadka niemożliwem jest, żeby Ilekówna mogła myśleć o samobójstwie; wszak na kilka dni przed swym zgonem kupiła sobie ładną sukienkę, szal i tak się cieszyła, że pojedzie na święta Wielkanocne do babki.

Świadek dr. Sawczak służbodawca Czajkowskiego składa obszerne zeznania, charakteryzujące osobę podsądnego. Gdy Czajkowski przyszedł do świadka po raz pierwszy starać się o służbę, był blady i trząsł się na całem ciele. Na zapytanie, co mu jest, odrzekł, że jest bardzo nieszczęśliwym, że nadzieja otrzymania tej służby jest jego ostatnią i dlatego tak się boi. Przyjęty na służbę okazał się posłusznym, rozumnym i porządnyn człowiekiem. Cechowało go usposobienie melancholijne i ogromna nerwowość. Na każde łajanie był bardzo wrażliwym, a kiedy mu naprzykład raz szklanka z rąk wypadła przy obsługiwaniu stołu, zmieszał się ogromnie i nie wiedział co ze sobą zrobić. Ze swojem niezadowoleniem z życia wynurzał się często, wprawdzie nie przed świadkiem samym, ale przed jego synami, do których pokoju po robocie często zaglądał napraszając się, żeby mu dano książki do czytania.

Obrońca dr. Reiter. Słyszałem od podsądnego, że jak raz córka pana radzcy grała jakąś aryę na fortepianie, to jego to tak wzruszało, że kładł się pod drzwiami pokoju, bił się pięściami i płakał. Czy pan radzca słyszał o tem?

Św. Nie.

Po pauzie dawali swe wyjaśnienia lekarzeznawcy. Pierwszy z nich dr. Lachowicz wyraził wątpliwość, czy Czajkowski zgruchotał Ilekównej czaszkę laską; narzędziem morderczem był raczej obuch siekiery, boxer lub może kastet, zakończony ołowianą kulą, które to właśnie narzędzie znajdowało się w posiadaniu Czajkowskiego. Drugi rzeczoznawca dr. Chomin orzekł również, że zbrodnia dokonaną została zapewne zą pomocą obuchu siekiery, mniej prawdopobobnym jest kastet, a już zupełnie wykluczonem jest uderzenie laską, rana bowiem na skroni jest wtłoczoną w głąb.

Gdy przewodniczący przedstawia oskarżonemu to orzeczenie znawców, odpowiada on:

— Ja wiem, że laską, ale czy siekierą czy laską, tego na pewno nie mogę wiedzieć. Ja jeszcze nigdy nie był taki zgryziony jak wtenczas.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 10 maja.

Wiadomości urzędowe. Koncepiści namiestnictwa dr. Władysław Żurowski i Władysław Janowicz zamianowani zostali komisarzami powiatowymi, a konceptowi praktykanci Karol Maryański, Władysław Chyliński i dr. Aleksander hr. Skarbek koncepistami namiestnictwa.

Rezygnacya. Burmistrz przemyski, dr. Aleksander Dworski, po 20-letniem urzędowaniu, zrezygnował tymi dniami z tego urzędu.

Ankieta kolejowa. W sprawie wczorajszej konferencyi na temat kolei ze Lwowa do Podhajec dodać możemy jeszcze, że ministerstwo kolejowe oświadczyło gotowość zagwarantowania rentowności tej kolei na sumę 10 milionów K. Według powierzchownego obliczenia kosztów budowy, wy-

niosłyby one 14 milionów K. Jeżeli więc na podstawie gwarancyi rządu, możnaby np. drogą obligacyj uzyskać fundusz 10 milionów, chodziłoby jeszcze o to, skąd wziąć resztę w sumie około 4 milionów. Gmina m. Lwowa — jak oświadczyli wczoraj jej delegaci na konferencyi w Wydziale krajowym — przyczyniłaby się do budowy tej kolei tylko o tyle, o ile kolej ta stanowiłaby interes dla Lwowa; delegaci miasta zaznaczyli jednak, że cała kolej aż do Podhajec leży raczej w interesie kraju, aniżeli m. Lwowa. Mimo to oświadczyli delegaci miasta gotowość wzięcia udziału wspólnie z krajem we wstępnych pertraktacyach z bezpośrednio interesowanemi w tej sprawie czynnikami, jak właściciele pobliskich fabryk, wydziały powiatowe, właściciele przyległych dóbr etc. Co do poparcia kolei ze Lwowa do Winnik, to rząd oświadczył gotowość przyczynienia się do kosztów tej budowy kwotą 300.000 K.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów c. k. radzca dworu Jan Lubicz Seferowicz powrócił z podróży inspekcyjnej i objął urzędowanie.

Pan wiceprezydent Dr. Dylewski powrócił z wizytacyi i objął urzędowanie.

W sprawach podatkowych. Dnia 25 b. m. za inicyatywą marszałka powiatu brzeżańskiego p. Kazimierza Traczewskiego odbędzie się w Brzeżanach w salach Rady powiatowej zgromadzenie, wywołane ogólnym uciskiem podatkowym, na którem okoliczni ziemianie i inteligencya samego miasta mają naradzić się nad kwestyą przystąpienia do akcyi, dążącej do uzyskania sanacyi stosunków podatkowych. Zjazd zapowiada się liczny, gdyż prace komitetu rohatyńskiego coraz większe budzą zainteresowanie w szerokich kołach ludności powiatu. Snać zasiew, rzucony przez inicyatorów zgromadzenia rohatyńskiego, zaczyna wschodzić. Są widoki, że i inne powiaty poprą usiłowania i zabiegi komitetu rohatyńskiego. Daj Boże! bo sprawa należy do rzędu tych, których nie można lekceważyć. Doprowadzić do uzdrowienia stosunków podatkowych, znaczy to samo, co zdobyć dla naszego kraju podstawy do normalnego rozwoju. A komitet rohatyński mimo najlepszych chęci nic nie wskóra, jeżeli nie poprze go cały kraj.

Sejmik relacyjny. W Brzeżanach w poniedziałek z okazyi zjazdu na wybór posła sejmowego w miejsce śp. Torosiewicza, poseł do Rady państwa, baron Julian Błażowski zdał sprawę ze swej działalności w parlamencie. Mówił o kolei ze Lwowa do Brzeżan i Podhajec, o budowie dróg wodnych, o regulacyi rzek i o podatku wódczanym, przedstawiając w tej ostatniej sprawie dokładnie różnicę obu projektów rządowych, tj. projektu wniesionego zeszłego roku do sejmów i obecnego do Rady państwa. Dalej mówił o gimnazyum cieszyńskiem, przedstawił, że Koło ani krok nie odstąpiło od postulatu kraju co do upaństwowienia tego gimnazyum i scharakteryzował burzę, jaka zerwała się w dziennikarstwie opozycyjnem z powodu gimnazyum cieszyńskiego, jakoteż z powodu ostatnich wyborów do komisyi parlamentarnej Koła, przyczem wyświecił, iż walka przy tym wyborze prowadzoną była li tylko na tle rzeczowem, jako wyraz pragnienia energiczniejszej, bardziej męskiej akcyi wobec niezbyt nam przychylnego centralnego rządu. W końcu podniósł z naciskiem zasługi prezesa Koła p. Jaworskiego, mówiąc: „Jego zaparcie się siebie, jego iście młodzieńczą, gorliwą pracę należy podziwiać; śmiało stwierdzić mogę, że cieszy się on ogólnem uznaniem i zaufaniem wszystkich członków Koła.“

Przemówienia p. J. Błażowskiego wysłuchali zgromadzeni z wielką uwagą, a huczne oklaski i jednogłośnie wyrażone votum zaufania były odpowiedzią na jego półtora-godzinną przemowę. Następnie interpelował p. ogólne dyskusyę, poczem zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucyę, która ma być na piśmie wręczona posłowi br. Błażowskiemu, tej treści: „Zgromadzeni z powodu wyboru posła na Sejm krajowy wyborcy większych posiadłości tutejszego obwodu brzeżańskiego, trwając przy postulacie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, wyrażają zupełne zaufanie do polityki Koła polskiego w Radzie państwa we Wiedniu“.

Konkurs rozpisało prezydyum sądu wyższego we Lwowie na posadę rewidenta rachunkowego w IX randze; termin do 25 bm.

Stacyę telefoniczną państwową urządzono w Kołędzianach pow. czortkowskiego dla użytku i na koszt właściciela dóbr p. Ludwika Horodyskiego. Stacya ta, której otwarcie nastąpi 16 b. m., będzie połączona z urzędem pocztowym w Probużnie.

Nowy utwór sceniczny. Pani Marya Przybyłko-Potocka, artystka dramatyczna teatru krakowskiego, napisała 3-aktową komedyę p. t. „Dalszy ciąg“. Teatr krakowski jeszcze w tym miesiącu wystawi tę sztukę.

Dzieciątko Jezus. Ktokolwiek z naszych czytelników będzie w stronie ulicy Paulinów, niechaj nie omieszka zwiedzić przytułku dla opuszczonych niemowląt, zostającego pod opieką towarzystwa „Dzieciątka Jezus“, które, w ubiegłym roku przygarnęło 147 tych nieszczęśliwych istot, a dla 125 wyszukało schronisko u wiejskich kobiet. Towarzystwo to pod przewodnictwem, od lat kilku istniejące we Lwowie, spełnia swe chrześcijańskie zadanie z iście samarytańskiem zaparciem i poświęceniem. Obecnie, za naszem pośrednictwem, zwraca się do wszystkich matek i kobiet mających serce dla tego stowarzyszenia, o dary dla tego stowarzyszenia. A nie idzie tu wcale o wielkie rzeczy: znoszona bielizna, wyszarzana odzież i obuwie, stare kołyski i dziecinne łóżeczka — wszystko się tam przyda i wszystko będzie z wdzięcznością przyjęte. Niechże więc imię Tego najświętszego Dzieciątka, które świeci jako godło stowarzyszenia, kieruje dobroczynną ręką litościwych Lwowianek, spieszących z pomocą szlachetnym jego celom.

Obstrukcya czy brak obowiązkowości? Z Krakowa telefonują nam dzisiaj, że tameczna Rada miejska zwołana na wtorek na posiedzenie, nie mogła obradować, gdyż nie zebrał się przepisany komplet. Z tego samego powodu nie przyszło do skutku posiedzenie, zwołane na wczoraj. Nie są to zresztą w krakowskiej Radzie miejskiej wypadki nadzwyczajne. Najgorszem jednak jest to, że mimo, iż to już prawie połowa maja, Rada m. Krakowa jeszcze nie uchwaliła budżetu gminnego na rok bieżący. Z pomiędzy Rad miejskich większych miast całej monarchii jest krakowska Rada unikatem pod względem obojętności na gospodarkę gminną. Chyba, że to ustawiczne uniemożliwianie obrad jest wyrazem nieufności dla prezydyum, a w takim razie najprostszą i prawdziwie obywatelską rzeczą byłoby poskładać mandaty radzieckie, nie zaś dopuszczać do tego, by wiele ważnych spraw miejskich wyczekiwało nadaremnie załatwienia.

Pożar zniszczył w Poździmierzu w pow. sokalskim 20 zagród włościańskich; spaliło się też kilka sztuk bydła. Szkoda, wynosząca 25.000 K., była ubezpieczona tylko na 8.300 K.

Międzynarodowy turniej lawn-tennisowy odbędzie się w Gmunden dnia 19 sierpnia b. r. i w dniach następnych. Możeby który z naszych wybornych lawn-tennisistów, jak np. pp. Mikolasch, Łozińscy, Krosiński, pojechali tam i podtrzymali honor sportu polskiego.

Zmarli. W Krakowie Paulina z Sobeskich Muczkowska, wdowa po notaryuszu, matka radzcy sądu kraj., dra Józefa Muczkowskiego, lat 61.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 18 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogodnie.

Z metody poglądowej.

Synek. Proszę papy, z czego się robi chleb mięso, masło?

Papa znudzony. Z pieniędzy, moje dziecię, z pieniędzy, które daję twojej matce na życie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 1-szy „Mężowie Leontyny“, komedya w 3 aktach Alfreda Capus, w tłóm. M. Sachorowskiego; z pp. Siennicką, Cichocką, Jankowską, pp. Fiszerem, Feldmanem i Kliszewskim w głównych rolach. W sobotę „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda; występ gościnny Ireny Bohuss, Henryka Drzewieckiego i Juliana Jeromina (ceny operetkowe). W niedzielę po południu o godz. pół do 4tej „Popychadło“, komedya w 4 aktach a 5 odsłonach Jana Szutkiewicza. W niedzielę wieczorem o godz. pół do 8-mej „San-Toy“, chińska operetka w 3 aktach Sidney-Jonesa. W poniedziałek „Mężowie Leontyny“.

Odpowiedź Redakcyi. *WPan R. w Stanisławowie.* Zapytuje nas Pan, co znaczy słowo *iunctim*, powtarzane obecnie tak często w sprawozdaniach z obrad parlamentarnych. Owóż „iunctim“ jest to przysłówek łaciński i znaczy po polsku dosłownie „łącznie“, „nierozdzielnie“. A zatem żądanie stworzenia *iunctim* między inwestycyami kolejowemi a budową kanałów oznacza żądanie, aby obie te sprawy połączono ze sobą tak ściśle, że tylko obie razem mogą przyjść do skutku, gdyby zaś miano zaniechać jednej, to tem samem upada i druga.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Amis de Lasus. Sztuka w Egipcie, Przekład S. Lempolowskiej. Z wieloma ilustracyami w tekście. 1 K. 30 h.

Bałucki M. Grube ryby. Komedya w 3 aktach. 1 K. 60 h.

Bałucki M. Radzcy pana radzcy. Komedya w 3 aktach. 1 K. 30 h.

Braun A. Z zakresu gospodarstwa pasiecznego. Podkarmianie pszczół. W oprawie kart. 95 h.

Dobrzański St. Wujaszek Alfonsa. Krotochwila w 1 akcie. 80 h.

Garde A. Henryk Ibsen. Wykład zasadniczej idei zawartej w dramatach Ibsena. Spolszczył i przedmową opatrzył A. Lange. 1 K. 50 h.

Gause Laius. Sztuka japońska. Z oryg. franc. opracował St. Bonfall. Z wieloma ilustracyami w tekście. 2 K. 60 h.

Hugo W. Kościół Panny Maryi w Paryżu (Notre Dame de Paris). in 4-to. 2 K. 20 h.

Karwowski dr. Na pokładzie „Kanclerza“ i „Itapiriki“. Ze wspomnień lekarza okrętowego. 1 K. 60 h.

Kirszrot-Prawnicki. O oszczędności, kasach i stowarzyszeniach oszczędnościowych 1 K. 30 h.

Lamary. Fiołki, poemat wiosenny. 1 K. 50h.

Leśniewska B. Kucharz polski dla młodych gospodyń. Podręcznik obejmujący 1553 przepisów kucharskich, swojskich i obcych pomysłów, wydanie 7, w opraw. kart. 4 K. 60 h.

Li-King Tao. „Kredowe koło“, Hoei-Lan-Ki. Sztuka chińska. 1 K.

Labiche i Lefraur. Uściskajmy się, komedya w 1 akcie. 80 h.

Marlitt E. Złota Elżunia, podług powieści opracowała dla młodzieży Z. Bukowska. W oprawie 3 K. 20 h.

Mercier dr. Logika. Przekład Kosiakiewicza. (Biblioteka neoscholastyczna Tom II). 4 K. 60 h.

Negri Ada. Niedola Barre. Przekład Maryi Konopnickiej. Z ilustracyami w tekście. 6 K. 30 h.

Niebezpieczeństwo. Uwagi przygodne na rok 1901. 50 h.

Niemojewski A. Bajka. Poemat w 1 odsłonie z reprodukcyą obrazu Kaz. Wł. Wasilkowskiego. Wydanie drugie. 1 K. 75 h.

Przybyszewski St. Homo Sapiens. W Malstromie. Powieść. 3 K. 60 h.

Rybka. Humoreska. 50 h.

Spett Jakób. Przyczyny upadku i wniosek sanacyi rolnictwa. 1 K.

Stepowski M. Sztuczne wody mineralne i napoje gazowe. Z wieloma ilustracyami w tekście. W oprawie 9 K. 25 h.

Struve H. Ruch etyczny nowszych czasów. Jego dzieje i zasady. 1. Reakcya przeciwko anarchii ducha. 2. Początki i rozwój ruchu etycznego — Towarzystwa etyczne. 3. Religia i moralność w pojęciu przedstawicieli ruchu etycznego. 4. Moralność niezależna. 80 h.

Wiślicki Adam. Podręczna encyklopedya powszechna. Podług V. wydania Mayera, opracowana i uzupełniona pod przewodnictwem redaktora *Przeglądu tygodniowego.* 6 tomów. 22 K.

Wolberg dr. L. Budowa ciała ludzkiego w 5 ruchomych plastycznych obrazach przedstawiona. 3 K. 20 h.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń, 8 maja.

(Z). Teraz zaczyna już giełda naprawdę wierzyć w to, że inwestycye kolejowe przyjdą do skutku. Uprawnia ją do tego pomyślne zakończenie obrad w komisyi kolejowej, a przedewszystkiem odrzucenie przez tę komisyę wniosku o stworzenie *iunctim* między inwestycyami kolejowemi a budową kanałów. Widocznie musiały stronnictwa, zdaniem sfer giełdowych, otrzymać pewne gwarancye w sprawie kanałów, skoro nawet Polacy głosowali za tem, by nie komplikowano sprawy inwestycyjnej owem *iunctim.* Także uchwała komisyi zezwalająca na refundacyę zapasów kasowych sumą 80 milionów koron, czemu jak wiadomo, niektóre stronnictwa, a osobliwie Czesi, gwałtownie się sprzeciwiali, wywarła na giełdzie jak najlepsze wrażenie. Wobec tej uchwały bowiem sprawa regulacyi waluty postąpi znacznie naprzód, gdyż z tej sumy 80 milionów złożyć ma rząd w banku austro węgierskim 38½ miliona na dalsze wykupno not państwowych. A zatem zbliżamy się szybko do upragnionej przez giełdę chwili, gdy można będzie mówić na seryo o rozpoczęciu wypłat w monecie brzęczącej.

Jednem słowem horyzont parlamentarny niemal od wczoraj do dziś wypogodził się do niepoznania i wielka otucha wstępuje w sfery giełdowe. Wymownym objawem jej było dziś znaczne ożywienie się ruchu na targu. Poszukiwane były zwłaszcza te papiery, które w pierwszym rzędzie odniosą korzyści z wykonania programu inwestycyjnego, a więc akcye kredytowe i walory żelazne. Ponieważ jednak nastrój ogólny giełdy był pomyślny, przeto prąd zwyżkowy ogarnął także wszystkie inne papiery i w rezultacie mieliśmy zwyżkę na całej linii. Także berliński targ był dziś w dobrym humorze. Podobno bowiem nowy minister handlu p. Möller zaraz na wstępie swego urzędowania chce wyświadczyć giełdzie usługę przez zwołanie konferencyi w sprawie reformy ustawy giełdowej, — a o tem, że jest on przeciwnikiem zbyt wielkiego podwyższenia ceł zbożowych, wiedzą sfery giełdowe od dawna.

Z Paryża donoszą, że w przyszłym tygodniu pojawić się ma ukaz carski, zawierający warunki nowej pożyczki rosyjskiej w sumie 425 milionów franków. Firmę tej nowej transakcyi finansowej da paryski dom Rotszylda, ale cichymi wspólnikami jego będą wszystkie banki paryskie, gdyż rząd francuski sam stara się o to, aby efekt tej nowej subskrypcyi był ile możności olśniewający. — Z Nowego Yorku donoszą, że zawiązuje się tam nowy trust amerykańskich fabryk zegarków. Rozporządzać on ma kapitałem 75 milionów dolarów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 693·50, węgierskie 698·00, Anglobanki 281·00, Uniony 560·00, Bankvereiny 490·50, Länderbanki 417·00, Ludwiki 430·00, Czerniowieckie 541·00, Elbethale 510·00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·10, austryacka złota 118·00, austr. renta wal. kor. 97·55, węgierska złota 117·50, węgierska renta wal. kor. 93·15, dukat 11·31, 20-franków. 19·09—, 20-markówka 23·51, ruble 2·53¾.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Paryż 10 maja. Nowa pożyczka rosyjska wynosi 425 milionów franków. Br. Edmund Rotszyld wyjechał do Petersburga celem podpisania umowy.

Petersburg 10 maja. Wiadomość dzienników zagranicznych, jakoby pod Mukden niedawno odbyła się krwawa walka Chińczyków z Rosyanami, okazała się zmyśloną.

Barcelona 10 maja. We wszystkich fabrykach wskutek strejku robotników praca ustała. Celem zapobieżenia rozruchom strzeże fabryk wojsko. Telegraficzną komunikacyę z Madrytem władze zamknęły. Uwięziono wielu anarchistów, między nimi kilku z zagranicy. Sagasta spodziewa się rychłego przywrócenia spokoju. Robotnicy strejkujący zajęli stanowisko nieprzejednanych.

Graafelivet 10 maja. Pewnego kupca w Pearston, który podczas obsadzenia Pearstonu przez wojska boerskie pomagał Boerom, skazały teraz władze angielskie na 10 lat ciężkiego więzienia.

Melbourne 10 maja. Otwarcie nowego parlamentu australskiego przez angielskiego następcę tronu ks. Cornvall i Jork odbyło się wczoraj w obecności 12.000 osób. Książę odczytał telegram króla Edwarda z serdecznem powitaniem nowego parlamentu. W uroczystości otwarcia uczestniczyło także wielu oficerów obcych okrętów wojennych.

Berlin 10 maja Wczoraj podpisano traktat niemiecko-austryacki w sprawie ochrony własności dzieł sztuki, literatury i fotografii.

Rzym 10 maja Wczoraj po południu przybyła tu deputacya 28 pułku austro-węgierskiej piechoty celem wręczenia królowi dekretu, mianującego go właścicielem tego pułku.

Paryż 10 maja. Policya zabrała 18 milionów patronów karabinowych i rewolwerowych, które przedsiębiorcy Gaupillat i Sp. przechowywali w piwnicy pewnego prywatnego domu.

Kraków 10 maja. Ogólny Związek hodowców bydła we Lwowie wszedł w rokowania z galicyjskim Bankiem dla handlu i przemysłu. Chodzi o objęcie przez Bank targu na bydło na Prądniku białym. Bank objąłby targ ten na podstawie pełnomocnictwa ogólnego Związku hodowców.

Kraków 10 maja. W szczelnie zapełnionym kościele św. Barbary odbyło się dziś żałobne nabożeństwo za śp. arcybiskupa Isakowicza, urządzone staraniem tutejszych dyecezyan. Nabożeństwo odprawił ks. Cążytek.

Warszawa 10 maja. Wczoraj o 2 popołudniu przybył tu generał-gubernator Czertkow z żoną. Na dworcu powitali go przedstawiciele władz.

Poznań 10 maja. *Tagl. Rundschau* w odpowiedzi na twierdzenie *Gazety Kolońskiej*, że hakatyści prą Polaków w objęcia panslawizmu, pisze, że jeszcze H. K. T. nie istniało, a już szerzyły się wśród Polaków tendencye panslawistyczne.

Petersburg 10 maja. Jak donosi tyfliski dziennik *Kaukaz*, odbyły się tam 5 bm. groźne rozruchy. Tłum złożony przeważnie z robotników, zgromadziwszy się na tak zwanym „Placu Żołnierskim“, rozwinął czerwony sztandar, a na wezwanie policyi do rozejścia się, odpowiedział atakiem na policyę. Mimo, że policya po krótkiej bójce zdołała odebrać sztandar, bójka nie ustała, bo żołnierze i liczni obywatele wsparli demonstrantów. Wiele osób zraniono strzałami z rewolwerów i sztyletami. Policyą i żandarmeryą kierował gubernator. Aresztowano 41 osób, między temi pewnego studenta z uniwersytetu w Charkowie i 3 studentki po ostatnich zajściach wydalone z Petersburga.

Nowy Jork 10 maja. Wczoraj na tutejszej giełdzie zapanowała wielka panika. Już przy otwarciu giełdy spostrzedz się dało wielkie rozdrażnienie, i wszyscy posiadacze papierów chcieli tylko sprzedawać. Te tłumne sprzedaże wywołały niemały popłoch. Powodem tego ruchu jest walka między dwoma wielkiemi przedsiębiorstwami kolejowemi, tj. Towarzystwem „Northern Pacyfic“ a trustem kolejowym, utworzonym przez Morgana. Ogólne zamieszanie na giełdzie powiększała ta okoliczność, że wielu takich, którzy kupili papiery na spekulacyę, żądali, aby im tych papierów rzeczywiście dostarczono, co było wręcz niemożliwem. Przy zamknięciu giełdy nastąpiło nieznaczne uspokojenie umysłów.

Moskwa 10 maja. Przybył do Moskwy minister oświaty Wannowski, zwiedził uniwersytet i politechnikę. Wyraził profesorom uznanie z powodu panującego między nimi a studentami przyjaznego stosunku. Do studentów uniwersytetu powiedział minister, że każdy uniwersytet, będący ogniskiem pielęgnowania wiedzy, jest wiecznym i z tego powodu nie może być zamkniętym. W politechnice odpowiedział na przemówienie studentów, że szkoła ta da studentom wszystkie środki do spokojnego ukończenia studyów. Minister wezwał wreszcie dyrektorów, aby przedłożyli ministerstwu memoryał z żądaniami i życzeniami tych instytucyj, a będą one chętnie uwzględnione.

Madryt 10 maja. Z Barcelony telegrafują, że rozruchy w dniu wczorajszym były bardzo poważne; dziś nieco uspokoiło się, tak, że wojsko mogło wrócić do koszar. Połączenie telefoniczne Barcelony z innemi miastami dotąd przerwane. W Linares i Walencyi przyszło również do rozruchów przeciw zakonnikom, których następnie z miejscowości tych wydalono.

Jokohama 10 maja. Panika w Tokio nieco zmniejszyła się, bo osądzają obecnie sytuacyę więcej optymistycznie. Dotychczas jednak nie udało się znaleźć osobistości, gotowej do objęcia steru gabinetu japońskiego.

Londyn 10 maja. Dotychczasowe rezultaty konskrypcyi ludności wykazują liczbę mieszkańców Anglii i Walii: 32,525.000, więcej o 3,523.000 niż przed 10 laty.

Izba gmin przyjęła rezolucyę lorda skarbu Hicks-Beacha, podwyższającą listę cywilną króla z 476.000 na 543.000 funtów szterlingów rocznie.

Rada państwa.

Wiedeń 10 maja. Po odczytaniu kilku wniosków i interpelacyj, przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad ustawą wódczaną. Zabiera głos jeneralny mówca *contra* dr. Kos.

P. Kos wywodzi, że przez uwolnienie krajowych instytucyj kredytowych od podatku rentowego zrobiło się podarek bogaczom, a teraz ma być znowu nałożony podatek na najbiedniejsze klasy ludności. Mówca wskazuje na znaczny wzrost pośrednich podatków w ostatnich latach i występuje przeciw rzekomej tendencyi obciążania coraz nowymi podatkami ubogich klas ludności. W Galicyi i na Bukowinie wódka — zdaniem mówcy — nie powinna być wcale opodatkowana, bo tworzy ona tam konieczny artykuł spożywczy najszerszych mas ludności.

Wiedeń 10 maja. Dziś rozdano posłom sprawozdanie komisyi kolejowej o przedłożeniu inwestycyjnem. Sprawozdanie to jest bardzo obszerne; wyraża ono uznanie rządowi za przedłożenie tak obszernego programu inwestycyj, odpowiadającego dawnym życzeniom ludności. Sprawozdanie zawiera także przegląd rozdziału prac i kwot, potrzebnych na budowy w poszczególnych krajach; następujący jest rozdział kwot: na Czechy przeszło 92 milionów koron, na Galicyą przeszło 72 milionów, na Dolną Austryę przeszło 42, na Istryę i Tryest przeszło 48, na Bukowinę 5 milionów i na Szląsk przeszło 4 miliony koron.

Wiedeń 10 maja. Komisya ekonomiczna obradowała dziś nad wnioskiem p. Wrabetza w sprawie rewizyi ustawy o spółkach zarobkowych i gospodarczych. Projekt ustawy został z kilkoma zmianami podług wniosku referenta uchwalony, poczem postanowiono starać się, by ustawa ta jak najprędzej, jeszcze w tej sesyi, mogła przyjść pod obrady Izby.

Wiedeń 10 maja. Koło polskie odbyło dziś przed południem posiedzenie. Romanowicz żąda upoważnienia do wniesienia interpelacyi z powodu konfiskaty *Słowa polskiego.* Po dyskusyi uchwalono nie wnosić tej interpelacyi.

Wypadki w Chinach.

Nowy Jork 10 maja. Dziennik *Globe* donosi, że rząd chiński zaproponował otwarcie nietylko Mandżuryi, lecz całego państwa chińskiego dla handlu światowego, w tej nadziei, że mocarstwa ze względu na to obniżą żądaną od Chin sumę wynagrodzenia.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 10 maja. Książę H. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. W. Rey z Psar. Hr. J. Potocki z Romanowa. J. Niementowska ze Zbaraża. St. Gołaszewski z Kańczugi. M. Zieliński z Strutyna. A. Gottfried z Stanisławowa. G. Sedlaczek z Mürzenschlag. Dr. W. Jun z Czortkowa. O. Vadass z Budapesztu. W. Klominek z Trzcinicy. O. Lorenz i L. Kühne z Wiednia. R. Misiągiewicz z Cojenicy. T. Bohdan z Zadwórza. Hr. J. Baworowski z Ostrowa.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 10 maja. A. br. Poceyko z Wołynia. A. Morawski, A. Hodaż, B. Rappaport i N. Haffer z Stanisławowa. J. Schwarz i A. Milhofer z Wiednia. Dr. J. Springer z Krakowa. J. Erdstein z Kałusza. Dyr. W. Darmann z Bielic. S. Grünfeld z Bytomia. J. Klein z Sambora. N. Hecht z Kołomyi. H. Jaeger z Düsseldorfu.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 maja. K. Wiktor z Zarszyna. T. Stachewicz ze Stanisławowa. D. Rogalski z Rozaliny. S. Zaleski z Przeworska. E. Rosenblath z Lubaczowa. R. Klementh, H. Wülki, J. Trabauer, J. Löwy, K. Flaiscner i A. Kleinman z Wiednia. E. Herzig i N. Konstantynowicz z Sanoka. M. hr. Pinińska z Grzymałowa. J. Kochanowski z Przemyśla. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. F. Guszkowski z Ostrożca. B. Schwager z Podwołoczysk. N. Kosterkiewicz z Rosochacza. F. Kowalski z Gössnitzu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 maja. Br. M. Błażowski z Nowosiółek. Baron Jorkasch-Koch z Brzeżan. W. Jaworski z Rosyi. K. Rudnicki z Łukawicy. S. Jounga z Turnau. J. Wrentd z Krakowa. F. Skarzyński z Schwajkowic. M. Wilczyński z Królestwa polskiego. Major Wiktor z Węgier. Major P. Woźniak z Kęt. J. Berger z Budapesztu. Ks. M. Kulczycki z Uścieczka. W. Babicki z Kijowa. W. Kochanowicz ze Stanisławowa.

Wiedeń 10 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 40·40.

Berlin 10 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 44·40.

Paryż 10 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·72. Mąka („Fleur de Paris“) 24·70.

Frankfurt 10 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·90. Koleje państwowe 142·90. Alpiny 000·00. Disconto 190·50. Laura 000·00.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5.50	Krakowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9.50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	8·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·30	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodow
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów

Odchodzą — Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·[illegible]	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy. Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

69)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

XV.

— A teraz, Tereso, powiesz nam, co to za dziedzictwo.

Oboje narzeczeni siedzieli przy niej w tym samym wielkim pokoju, w którym umarło dzieciątko, w którym Teresa omal nie zmarła sama na jedną z tych chorób długich i skomplikowanych, będących skutkiem nadmiernych cierpień moralnych.

W nocy, po owej scenie w bibliotece, nastąpiło przesilenie tak poważne, że następnego dnia lady Chartran nie mogła opuścić pałacu, jak miała zamiar i rodzina nie mogła pozostawić jej samej.

Przykrość nowego i dwuznacznego położenia zmniejszyła okoliczność, że tej samej nocy zniknął i Stefan.

„Nie odbiorę sobie życia".

Słowa te, skreślone jego ręką i znalezione u starego Jakóba, były jedyną wskazówką jego zamiarów.

Wszelkie poszukiwania zaginionego okazały się bezskutecznemi.

Pułkownik, pod pretekstem odszukania siostrzeńca, opuścił Chartran w towarzystwie powołanego do Francyi Ojca Mazerollier.

Przy chorej lady Chartran pozostali tylko Queenie i jej narzeczony.

Wreszcie minęło wszelkie niebezpieczeństwo.

Następnego dnia mieli odjechać do Cannes, dla ostatecznego wzmocnienia zdrowia Teresy pod dobroczynnem słońcem, skutecznem nawet na wątrobę mistress Brent, słońcem jasnem jak rozum, przenikający tajemnice i odpędzający upiory.

Mając już tylko kilka godzin spędzić w ponurym pałacu, w którym odegrał się dramat ich życia, pragnęli skorzystać z nich, ażeby wyświetlić ten dramat niezupełnie zrozumiały i rozwiać podejrzenia, którym cierpienia Teresy, zdawało się, zaprzeczyły stanowczo.

Ona sama uważała tę chwilę za właściwą. Siły jej dozwalały już znieść ciężar wywołanej przeszłości.

— Dobrze, opowiem wam wszystko — rzekła, siedząc w wysokim fotelu gotyckim, w żałobnej sukni, blada i mizerna jak zakonnica średniowieczna, zamarzonym wzrokiem spoglądając przez okno, na miotane marcowym wiatrem czarne drzewa parku. — Zaczęło się to od naszego powrotu z zagranicy. Do tego czasu byłam najszczęśliwszą z kobiet... akurat dziesięć miesięcy temu...

Franciszek i Queniee, zdziwieni, zaczęli obliczać czas.

Rzeczywiście, od powrotu tego upłynęło zaledwie dziesięć miesięcy.

Jakim sposobem tak krótki przeciąg czasu mógł objąć w sobie taki szereg nieszczęść, tyle zmian bolesnych?

Walter nie żyje: Teresa, młoda żona, dziś biedna wdowa, prawie stara, przytłoczona smutkiem.

Oni, braciszek i siostrzyczka, niegdyś wesołe dzieci, dziś dojrzali pod działaniem cierpień.

— Pamiętasz Queenie ów dzień — mówiła dalej Teresa,— w którym jechałyśmy razem z Londynu?

— Czy go pamiętam!

— Był to ostatni dzień naszego szczęścia...

Łkanie stłumiło drżący głos Teresy. Po chwili opowiadała:

— Pozostawiłam Waltera wówczas tak zdrowego, serdecznego, szczęśliwego! Gdym wchodziła do domu, ktoś powiedział mi, zdaje się, ty Franciszku, że Walter jest cierpiącym. Udałam się na górę. Zaledwiem go spostrzegła, domyśliłam się mego nieszczęścia. Leżał na łóżku, odwrócony twarzą do ściany. Nie chciał mi odpowiedzieć, nawet odwrócić się ku mnie. Gdy następnie zobaczyłam go, nie poznałam ani twarzy, ani oczu. Wyglądał jak chory i umierający. Gdy oświadczyłam, że sprowadzę lekarza, odrzekł rozdrażniony: „Lekarza, ażeby odkrył wszystko! Chcesz mnie chyba zgubić, gdyż nie przeżyłbym tego wstydu! I tego dość, że nie mogę ukryć się przed tobą, że zanadto cię kocham, by cię opuścić". I płakał jak dziecko, łkał w moich ramionach, a ja nie mogłam zrozumieć go i wydobyć z niego wyjaśnienia. Uklękłam przed nim i błagałam, by mi zaufał i powiedział wszystko. Ale odmówił i tylko powtarzał: „Gdybyś wiedziała, przestałabyś mnie kochać, pogardziłabyś mną, lękałabyś się mnie". Wtedy przysięgłam mu, że nic nie zmieni mego przywiązania, ani szacunku dla niego; że z góry przebaczam mu wszelki błąd, że żadne nieszczęście nie uczyni go w moich oczach mniej drogim". „Nie— odrzekł — niektóre nieszczęścia osłabiają nawet największą wierność. Nieszczęście moje jest tak wielkie, że nie jesteś zdolną pojąć jego ogromu. Wstydziłabyś się mnie, byłbym dla ciebie niebezpieczeństwem i ciężarem. Nigdy nie przebaczyłbym sobie tego!" A po chwili dodał: „A nasze dziecię! Ono nie przebaczy mi nigdy! Nie mogę darować memu ojcu, on był winniejszy odemnie, gdyż żeniąc się miał więcej niż dwadzieścia jeden lat".

Na takiej rozmowie zeszła nam cała noc. Nie wiedziałam, czy mówił w malignie, czy był przytomnym. Czułam w głowie zamęt. Nie mogłam nikogo wezwać na ratunek. Prawie odchodził od zmysłów na myśl, że ktoś inny oprócz mnie mógł go widzieć w tym stanie.

Wreszcie, po wielu rozmaitych przypuszczeniach przyszła mi pewna myśl. Przypomniałam sobie kilka słów jego, które mnie zastanowiły, chociaż nie rozumiałam wtedy ich znaczenia, mianowicie, jakąś bajkę, czy pieśń ludową

— Legendę o Chartranie — szepnął Franciszek.

— Znasz ją? Ale ty jesteś szczęśliwym, nie należysz do tych, o których ona mówi. Przypomniawszy ją sobie, przestraszyłam się, gdyż odrazu domyśliłam się, gdzie jest źródło nieszczęścia. Dość było jednego dnia mej nieobecności; będę ją wyrzucała sobie całe życie. Przez ciekawość, dla zabicia czasu, czy też wypadkiem Walter odkrył tę tajemnicę! Nie mogłam się dowiedzieć, gdzie i w jaki sposób, gdyż nie chciał powiedzieć mi. Prawdopodobnie odszukał ją w papierach pochwyconych przez Stefana i odkrył los swoich przodków i swój własny. Wiedział, że dziadek jego w przystępie obłędu odebrał sobie życie, zarówno jak i jego ojciec, dziad i pradziad, że od dziesięciu pokoleń żaden z Chartranów nie uniknął obłąkania dziedzicznego, prawie zawsze w tym samym wieku i kończącego się śmiercią.

„Domyślam się, co było z moim ojcem, a co poczytano za wypadek — oświadczył mi. — Odebrał sobie życie... I ja skończę jak on".

I odtąd, dzień i noc powtarzał to samo.

Samo to przekonanie mogło zachwiać rozumem człowieka. Żadne rozumowania nie mogły zwalczyć tej myśli, żadna rozrywka nie mogła uwolnić go od niej. Nadto, opanował go dziwny niepokój, obawa, ażeby nie odkryto jego choroby, której początki już w sobie odczuwał, gdyż przestanoby go szanować, obawa, że ja nawet usunę się od niego wobec tego nieszczęścia. Żadne dowody przywiązania i poświęcenia nie mogły go przekonać. Możecie się domyśleć ile cierpiałam. Powoli zaczynałam dostrzegać, jak urojona choroba stawała się rzeczywistą, rozwijała się, a ja nie miałam możności walczyć z nią. Było niepodobieństwem nadać myślom jego kierunek inny, niepodobieństwem było wywieźć go stąd, sprowadzić lekarza lub przedsięwziąć jakiekolwiek środki. Posiadałam jeszcze nad nim wpływ moralny, lecz utraciłabym go, gdybym jawnie wystąpiła przeciw jego woli. I bez tego zaczynał mi niedowierzać. Wreszcie obłęd jego zdefiniował się: ogarnęła go mania prześladowcza. Najdrobniejszy wypadek wywoływał w nim potworne urojenia, a nic nie mogło ujść jego uwagi, gdyż umysł jego, splątany na pewnych tylko punktach, zachował na innych jasność zupełną; im mylniejszemi stawały się jego konkluzye, tem bardziej zwiększały się jego zdolności obserwacyjne. Śledził mnie uważniej, niż ja mogłam śledzić jego. Gdybym się komu zwierzyła, poznałby natychmiast, domyśliłby się ze wzroku, z postawy, z odcienia w tonie słów otaczających go osób. A przytem, przyznam się, nie miałam odwagi podzielić się tem strasznem cierpieniem, ani z bratem, ani z siostrą. Kochając go, jak ja go kochałam, nie mogłam z rezygnacyą uwierzyć w jego nieszczęście, uczynić go wiadomem każdemu, wydać męża mego na lekceważenie, ciekawość, a może nawet samowolę innych. Musiałam przed wszystkimi ukrywać jego chorobę. Byłam ciągle przy nim, ażeby go bronić przeciw innym, przeciw jemu samemu, nie dozwolić mu zdradzić się. Gdyby dowiedziano się, pomieszczonoby go w domu zdrowia! Pomyślcie tylko o tem! Przytem, łudziłam się jeszcze. Miałam nadzieję wyleczyć go, ocalić wszystko, zachować nietylko jego życie i rozum, lecz nadto dumę jego, moją, przyszłość dziecka naszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. kr. 17.965|901.

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia majętności Kuźmina górna i dolna w powiecie dobromilskim, należącej do fundacyi stypendyjnej imienia śp. Ryszarda Pieściorowskiego rozpisuje się niniejszem komertacyę ofertową.

Oferty pisemne, opiewające na sześcioletnią dzierżawę, od 1 lipca 1901 do 30 czerwca 1907 należy wnosić na ręce kuratora powyższej fundacyi Wgo Stanisława Gniewosza, wiceprezesa gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. we Lwowie pod l. 19 ul. Trzeciego Maja zamieszkałego **najdalej do dnia 31 maja 1901 włącznie.** Do ofert opieczętowanych należy załączyć wadyum w gotówce, książeczkach kas oszczędności lub papierach publicznych, dających bezpieczeństwo pupilarne, obliczonych wedle kursu z dnia złożenia, wszelakoż nie wyżej od ich imiennej wartości. Wadyum wynosić ma przynajmniej dziesięć procent (10%) ofiarowanej kwoty czynszu jednorocznego. Jako minimalną cenę ustanawia się kwotę czterech tysięcy (4.000) koron rocznie.

Ogólne warunki dzierżawy niniejsze j majętności, którym się w ofercie wyraźnie poddać należy, mogą być przejrzane w zwykłych godzinach urzędowych w biurze Dyrektora kancelaryi Wydziału krajowego (drugie piętro, numer drzwi 78)

Z Wydziału krajowego Król. Galicyi i Lodom. z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 7 maja 1901.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.